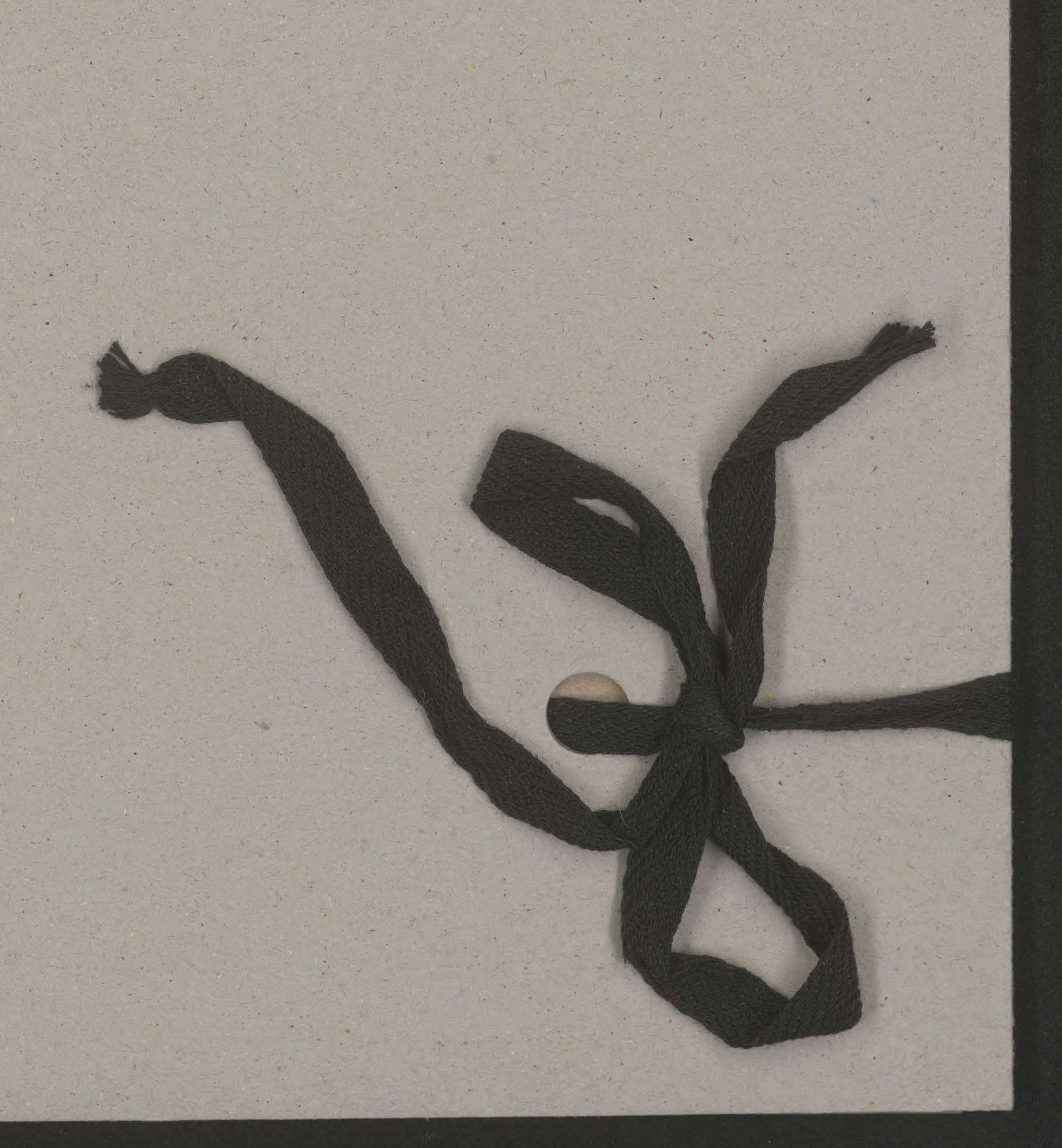


1

No
Aspis. Bogumił.

List do Bazylego Białozierskiego Członka Izby sądowej Warsz. protekcyonalny w interesie Stanisława Goreczyckiego. z Warsz. 8. Stycz. 1880

Warszawa d. 8 Stycz. 80 r.

Drogi Panie Radco [illegible]!

Okazicielem niniejszego listu, jest tenże sam p. Stanisław Gorczycki, o którym już miałem przyjemność z Panem Radcą mówić i uzyskać od Niego przyrzeczenie, iż, o ile będzie drogi Pan w możności, dopomoże Mu i rękę mu poda. Nie było potrzeba korzystać z zapiski, którą przed wyjazdem zagranicę, w rękach drogiego Pana Radcy, zostawiłem — ale teraz, p. Gorczycki, zwinąwszy swój zakład, którego prowadzenie podjął tylko dla spłacenia długów swojego ojca, — potrzebuje jakiegoś miejsca, prywatnego, dającego mu choćby bardzo niewiele, ale

pozwalającego mu egzystować
do czasu, dopóki sobie czegoś
lepszego, nie znajdzie. Czy Pan
Radca Dobr. nie zna czasem
pana Djakowa, a w każdym
razie, czy, jako Członek
Izby, nie może poprotegować
Goreczyckiego, ~~do tego~~ przed
tym terminem Zjazdu Sędziów?
Czuję szczerze, że to, czego
Pan Gor... potrzebuje, Pan
Radca Dobr... zrobić mu
może i jest w stanie.
Otóż, drogi Panie Radco!
z prośbą, z jaką tylko
człowiek może się udać
do kogoś — z wiarą w
dobroć, w poczciwość
Pańską, we wszystko — udaję
się, ja i moja żona,
do drogiego Pana Radcy
w interesie pana Gor...

Niech drogi Pan poda mu
rękę szczerze. Przyjeżdża można,
że się nigdzie nie zmieni
lepiej nie zawiódł. Jest
to człowiek pracy i uczci-
wości rzadkiej. Sam interes
przerwał, jakiego się podjął
tylko dla wyratowania
z kłopotów familii swo-
jej, świadczy już dosta-
tecznie o nim. Resztę
wszystko – co mu trzeba
i co mu idzie – Gor..
Pan drogiemu Panu
opowie. Tymczasem,
załączam Mu przy tej
okazji szczere pozdro-
wienie i zapewnienie
tego samego zawsze
szacunku i życzliwości,
z jakimi pozostaję

Bogumił Aspis.

do Bazylego Biełozierskiego
Członka Izby Sądowej Warsz

4

Kurjer Codz. 1898 r.
12/24 Maja. № 142.

† Bogumił Aspis.

Wczoraj zmarł we Włocławku jeden ze zdolniejszych poetów naszych— Bogumił Aspis.

Urodzony w r. 1842 w Tuszowie, ukończył studya filologiczne w Petersburgu ze stopniem kandydackim, poczem poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Początkowo wykładał w gimnazyach warszawskich, przed kilkunastoma zaś laty przeniesiony został na prowincyę, ostatnio do Włocławka. Na tem stanowisku też dokonał żywota.

Rozwój twórczości Aspisa jest niejako typowym, pod względem usiłowań poety wydobycia się na szerszą piśmiennictwa widownię, hamowanych przez codziennego życia potrzeby, domagające się przedewszystkiem pracy dla zarobku. Tę ciągłą walkę gnębiącą poetę scharakteryzował wybornie sam w drukowanym w r. 1891 w „Ateneum" pięknym wierszu p. t. „Pytanie".

Tak, poetą i to niepoślednięj miary był Aspis niewątpliwie. Już choćby jedna tylko jego przepiękna „Sulamita" świadczy o tem dowodnie. W żadnym ze swych, zarówno wcześniejszych jak i późniejszych utworów nie sięgnął tak wysoko natchnieniem jak w tej Sulamicie biblijnej, i chociażby ją jedną tylko zostawił w spuściźnie, jużby miał prawo do poczesnego miejsca w naszem piśmiennictwie.

Szereg utworów Aspisa jest jednak bardzo liczny. Próbował sił swoich na wszystkich niemal polach literatury. Pisał poematy jak „Sulamita" lub „Salwator"; dramaty, jak fragmenty—„Miłość" i „Zazdrość"; wiersze opisowe jak—piękny utwór „W Walhalli"; poematy prozą, jak—„Dzwony"; nowele —„Signor Polacco", „Śmiertelne walki"; wreszcie mnóstwo wierszy ulotnych, studyów, artykułów dziennikarskich. Te ostatnie, jako długoletni współpracownik „Przeglądu Tygodniowego".

Jak widać z powyższego wyliczenia utworów, stanowiących wszakże niecałkowity jego dorobek literacki, Aspis pracował dużo i gorliwie. Być bardzo może, że owa różnostronność pracy sprawiła, że nie skondensował swego talentu jak należy i nie wydał dzieła, któreby na miano genialnego zasłużyć mogło.

Z drugiej strony — być może, że nawet i w innych warunkach życiowych nie byłby się wybił na geniuszu wyżyny, co wolno przypuszczać ztąd, że nie zawsze wiersz jego bywa potoczystym. Owszem, w utworach jego przebija wogóle więcej pracy, niż natchnienia. Pomimo wszystko, był to poeta oryginalny i, choć w skromniejszym zakresie, zasłużył się dobrze piśmiennictwu naszemu.

Ztąd też zgon tego pisarza budzić musi żal niekłamany.

J. B.

Baudouin de Courtenay J.

List do B. Białoziersk(iego)

Jaśnie Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przedewszystkiem uważam za stósowne donieść JWPanu, że Baraniecki, który cały miesiąc bawił w Dorpacie i zdawał tam egzamin na magistra, przyjechał nakoniec do Petersburga. Skutkiem rychłego wyjazdu z Warszawy, nie mógł on wykonać Pańskiego zlecenia i przekazał je swemu koledze, Deskurowi. Otóż z listu od tego p. Deskura dowiadujemy się, że egzemplarze książki Szaraniewicza zostały zatrzymane przez cenzurę dla przeczytania na cały miesiąc, i że z tego powodu Deskur umyślił oddać kartkę z komory JWPanu, gdyż sam, zdaje się, wyjeżdża z Warszawy. Dziwią mię mocno podobne szykany ze strony cenzury warszawskiej, tym bardziej, że rzeczona książka sprzedaje się najswobodniej we wszystkich księgarniach warszawskich. Czy JWPan dostał nakoniec owe egzemplarze? Bardzobym pragnął widzieć tę książkę, i czyby przeto JWPan nie był łaskaw przesłać pocztą obu egzemplarzy, i dla mnie, i dla Kostomarowa. Najlepiej zaś będzie oddać je w księgarni E. Wende i Co dla przesłania mnie. – Czy Wende doręczył JWPanu 5 egzemplarzy mojej recenzyi na „Общеславянскую азбуку" Hilferdinga? Jeden egzemplarz

przeznaczam dla Pana, drugi dla Kulisza, a 3 pozostałe stosow-
nie do uznania Pańskiego (między innemi rusińskiemu towa-
rzystwu we Lwowie). Czeskiemu muzeum i akademiji południo-
wo-słowiańskiej sam posłałem. — Do niniejszego listu dołączam
ustępy, wyrzucone lub zmienione przez redakcyję "Żurnala" z
mojej recenzyji. —

Słyszałem tu ~~na~~ za pewne, że uniwersytet Dorpacki
przenoszą do Wilna.

Co do mnie, to tymczasowo wykładam tutaj w uni-
wersytecie 3 godziny tygodniowo: z tych 2 godzin teoryję z
„сравнительная грамматика славянскаго и литовскаго языков",
a jedna godzina praktyczne zajęcia — język polski, czeski i t. p.
Za to płacą mi 75 rsr. miesięcznie, ale tylko za 8 miesięcy,
więc 600 rsr. rocznie. Prócz uniwersytetu wykładam w
gimnazyjum prywatnym Sokołowa: w 1ej klasie język
ruski 5 godzin tygodniowo za 40 rsr. miesięcznie, i dla
klasy 7ej (oraz dla ochotników z 6ej i 5ej) ~~po~~ „сравнительное
изложение латинской, старославянской и русской граммати-
ки" po 3 rsr. godzina. Wogóle nie nazbyt wiele. — Zajęcia mam
za to niezmiernie wiele, i z chęciąbym uciekł od niego. To
może mi się uda, gdyż z jednej strony jeszcze w Warsza-
wie dowiedziałem się od Ławrowskiego, że uniwersytet Charkow-
ski wybiera mię na docenta, z drugiej zaś strony z inicyja-
tywy tutejszego wydziału filologiczno-historycznego podałem
się o stypendyjum zagraniczne, „с командировкою въ южные
славянскія земли" (po części dla zdrowia, po części zaś dla
celów czysto naukowych). Byłbym bardzo zadowolony, gdyby

mi się udało wymknąć się za granicę, i tym sposobem unik-
nąć tak Charkowa z Szerclem itp., jakoteż Petersburgskich
robót egiptskich. – Szczególniej ta okoliczność, iżem w wakacyje
ni a nic się nie przygotowywał do wykładu uniwersyteckiego,
robi moje obecne przygotowywanie się z lekcyji na lekcyję na-
der uciążliwym i nieprzyjemnym.

Wczoraj odbywała się tu dysputa Makuszewa, profesora
uniwersytetu Warszawskiego. Na mnie przynajmniej sprawiła
ona dość smutne wrażenie. –

W „Beiträge zur vergleichenden Sprachforschung" jest
dosyć obszerna recenzyja Johannesa Schmidta na moję roz-
prawę magistrowską „О древне-польском языкѣ до XIV столѣтія".

Szercl przysłał mi z Charkowa swoję „Сравнительную
грамматику славянских и других родственных языков".

Wysyła też „Laut- und Formenlehre der Polabischen
Sprache von August Schleicher", doskonałe dzieło, i
„Изслѣдованіе языка древнеславянскаго перевода XIII словъ Гри-
горія Богослова по рукописи Имп. Публ. библіотеки XI вѣка." А.
Будиловича".

Pawiński pisze dla Kalendarza illustrowanego życiorys
Kostomarowa. –

Czy nie mógłbym prosić Pana o przysłanie mi teraz
swojéj fotografiji? Bardzo byłoby mi przyjemnie dostać ją.

Baraniecki kazał mi najmocniej przeprosić JWPana
i oświadczyć w jego imieniu głęboki szacunek.

Niemając zbyt wiele czasu, kończę przesta-

niem wyrazów najgłębnego poważania i prawdźiwej życliwośći

J. Baudouin de Courtenay

Petersburg, 11/23 paździërnika 1871 r.

Adres: Средняя Подъяческая д. № 16, кв. 28.
Ивану Александровичу Б-дек.

do Bazylego Bielozierskiego.

7

No

Czerkaski Xiąże. Włodzimierz
syn Alexandra.

Dyrektor główny Prezydujący w Komissyi Rząd. Spraw Wewnętrz. i Duchownych Członek Komitetu urządzającego w Królestwie polskiem.

List do Bazylego Biełozierskiego — w interesie prywatnym (po rusku)
Z Warszawy. 20 Marca / 1. Kwietn. 1866.

8

Почтеннейший Василий Михайлович, Не телеграфировать ли из Канцелярии Ур. Комитета ~~за границу~~ в Петербург? Депешу, объявив может – уведомить заблаговременно, и как нужно очень подробно, посылку Николаю Алексеевичу.

Истинно преданный

К. Побед

20 Марта / 1 Апреля 66.



Е. П.

Василію Михайловичу

Бѣлозерскому

Dembowski Leon

Minister Skarbu (1831.)
Autor Pamiętników.
(Ur. zdaje się 1789. † 11/ Stycznia 1878.)

1.) List do Klem. Urmowskiego, prosząc o dwa Exemplarze Almanachu Lubelskiego. — Brzozów 25. Grud. 1814.
wyłączony do korespondencji Urmowskiego, 26.V.60. [illegible]

2.) List do Hip. Skimborowicza — o katalogach biblioteki — o rękopismach i książkach na sprzedaż z oznaczeniem ceny. List obcą ręką, tylko podpis własn. Dembowskiego, bez daty.
Wyłączono do koresp. Skimborowicza; 22.V.60. [illegible]

3. Pismo urzędowe do członka Komisyi Centralnej do spraw Włościańskich Bietozierskiego — (po rossyjsku —) podpis Dembowskiego jako Prezesa Komisyi Emerytalnej — także po rossyjsku — 3(15.) Listop. 1869.

4) List do ...?

Nekrolog Leona Dembowskiego w Kuryerze Codziennym z r. 1878. 2(14.) i 3(15.) Stycznia. № 11. 12.

12

ПРЕДСѢДАТЕЛЬ
ЭМЕРИТАЛЬНОЙ КОММИСІИ

Варшава
Ноября 3 (15.) 1869 года

№ 4653.

Члену Центральной Коммисіи по Крестьянскимъ Дѣламъ, Господину Дѣйствительному Статскому Совѣтнику Бѣлозерскому.

Его Сіятельство Намѣстникъ въ Царствѣ 2 (14) Октября т. г. № 22,102. предписать изволилъ Сборникъ эмеритальныхъ постановленій въ польскомъ текстѣ перевести на русскій языкъ, пригласивъ для перевода таковаго, лице, хорошо знающее русскій языкъ, окончательную же редакцію русскаго текста поручить русскому.

Во исполненіе таковаго предписанія Его Сіятельства, пригласивъ для перевода эмеритальныхъ постановленій одного изъ наиболѣе знающихъ русскій языкъ отставнаго Капитана Скороткевича, имѣю честь просить Ваше Превосходительство не благоугодно ли Вамъ будетъ

принять на себя окончательную редакцію за установленное вознагражденіе по 8 р. с. за одинъ печатный листъ, и о томъ неоставьте Ваше Превосходительство почтить меня своимъ увѣдомленіемъ. —

Председатель Вельбовскій

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Ogólnego zbioru numer 962, tom 37.—Serya III.

18 lutego (2 marca) 1878 r.



Rękopisma pomniejsze, nadsyłane redakcyi Tygodnika, nie zwracają się.

№ 114. Prenumerata w Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs, 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 2 marca 1878 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie kwartalnie rs. 3.

Tom V.

LEON DEMBOWSKI.

Żyć wśród cztérech niemal pokoleń, przeżyć kilka epok w kraju, a zawsze pozostać gotowym do usług i umiéć użyć dla dobra drugich zdobytego długim wiekiem doświadczenia—wypadekto między nami coraz rzadszy i niewielu to potrafi.

Do tych niewielu należał ostatni z kasztelanów, mąż stanu, człowiek nauki, miłośnik sztuk pięknych, wielkoświatowiec umiejący się godzić z rozmaitemi losów przygodami, senator Leon Dembowski.

Ś. p. kasztelan, jako mąż wytrwały i wytrawny, czy na toczącém się kole losu stał wgórze, czy się pochylał ku dołowi, zawsze bywał jednym i tymże samym człowiekiem. Znałem go niemal przez 40 lat ostatnich, a więc w drugiéj połowie jego sędziwego żywota, i ztąd wyprowadzić mogę wniosek, jakim być musiał w kwiecie młodości.

Kto zna życiowy i historyczny przebieg ostatnich chwil zeszłego i zaczątek bieżącego stulecia, ten łatwo wystawić sobie potrafi dwór możnowładczy w Puławach. Uczeni, artyści zagraniczni i krajowi, abusie i diukowie wyparci z Francyi, drobniejsza podupadła, albo już ledz mająca szlachta, szukająca ostatecznéj ostoi pod skrzydły magnata—oto kalejdoskopowy obraz owego pełnego ruchu i życia dworu. Wśród tych różnorodnych żywiołów wychowywał się mały Leon, jako syn chrzestny księżnéj Maryi Wirtemberskiéj (znanéj autorki) i księcia-generała ziem podolskich, także bawiącego się piórem, gdy już postradał korpus kadetów. Kalejdoskop ten życiowy oprawiony był jeszcze w ogromną bibliotekę, ciekawe rękopiśmienne zabytki, rzadkie zbiory archeologiczne, okazy sztuk pięknych, oraz to wszystko, cokolwiek może rozwijać umysł, wyobraźnię, pociągać do piękna i zagrzéwać.

Obok téj poważnéj strony, widniała lżejsza, poruszana sprężynami niewieściemi. Teatr i opera, śpiewy i muzyka, gry i tańce, deklamacye i żywe obrazy, a to wszystko wykonywane przez nadwornych poetów i artystów (Tański, Kniaźnin, Orłowski, Norblin, Abel, Vogel, Frey, Lessel i t. d., i t. d.) uprzyjemniało tam codzienne życie.

Dembowski wychowywał się razem z ks. Michałem Radziwiłłem i ks. Konstantym, młodszym feldmarszałka austryackiego synem; matka zaś jego (Konstancya Narbuttówna) i siostra Cecylia (późniejsza ministrowa Grabowska) do utalentowanych należały kobiét. Nic więc dziwnego, że wśród podobnych wzrosły otoczeń, młodzieniec nabył ogłady światowéj, znawstwa ludzi, łagodności usposobień i owéj niezwykłéj uprzejmości, wszystkich ku sobie pociągającéj. Nauka, rozum, przykłady i doświadczenia przez jakie przeszedł dopełniły reszty człowieka.

Znałem wielu z téj epoki ludzi, także niepospolitych: Kownackiego, Gołębiowskiego, Koź-



Leon Dembowski.

miana, Grabowskiego, Wężyków, Szaniawskiego; generałów Kosseckiego, Ledóchowskiego, Załuskiego; pułkowników Rogulskiego i Kamińskiego; ale wszystkich, pod każdym niemal względem, przewyższał kasztelan Dembowski. Usuwamy tylko z danych do porównania *poezyą pisaną*—bo *poezyi w życiu* miał wiele, a porywów estetycznych posiadał, rzecby można, *zawiele*, nie tracąc ich nawet w późniejszym życia okresie.

Umysł czynny i żywy, wyradzał potrzeby ciągłéj działalności; dlatego nie mógł się spokojnie bawić na dworze pańskim, ale w czasach księztwa warszawskiego, wstąpił do ministeryum spraw wewnętrznych i policyi. Szkołę praktyczną przy boku J. Łuszczewskiego odbywszy, 16 kwietnia 1809 r. został adjunktem w wydziale dóbr narodowych.

Z Warszawy posłano zbyt jeszcze młodego, a już na pełną zasługującego ufność, do Lublina, aby przy prefekcie departamentu, ks. Jabłonowskim, pełnił obowiązki generalnego sekretarza. Prefekt, wiekiem obarczony, całkowicie na nim we wszelkich polegał sprawach. Będąc jakby rządcą lubelskiego, otrzymywał, oprócz stałych zająć urzędowych, i polecenia inne. Mianowany komisarzem wojskowym, przeprowadził całą dywizyą wojsk francuzkich, będącą pod dowództwem generała Amilkara Kosińskiego.

Izba edukacyjna ówczesna, uznając w nim zdolności i naukę, wezwała go do komitetu, układającego ustawę dozoru szkół powstających wtedy nanowo. Za własném idąc natchnieniem, wyjednał u rządu pozwolenie założenia Towarzystwa rolniczego i gospodarczego w departamencie lubelskim. Do wszelkich także innych stowarzyszeń jaknajczynniéj starał się należéć, słowem odznaczał się zawsze jako najprawdziwszy człowiek czynu.

Wkrótce obywatele kaźmiérskiego powiatu jednogłośnie zaprosili go na podprefekta, a służono wtedy na wyższych posadach bez żadnéj płacy.

Bardzo drażliwém jednak stało się położenie Dembowskiego za chwiejnych czasów księztwa warszawskiego: dobroczyńca jego był po jednéj stronie, syn po drugiéj.

Opowiadają niektórzy (jak Łuszczewski, Lelewel i Wójcicki), że chciano wtedy widziéć Dembowskiego na miejscu namiestnika. Wszakże ani ten urząd nie przyszedł do skutku, ani pewnéj wiadomości o tém nigdzie znaléźć się nam nie udało.

Nim kongres wiedeński w roku 1815 ostatnie wyrzekł słowo, po upadku Napoleona utworzono w Warszawie rząd tymczasowy, w którym Dembowski trzymał pióro, jako referendarz stanu. Należeli tu, oprócz 5 głównych osób (książąt Lubeckiego i Czartoryskiego, Łanskoja, Wawrzeckiego i Sobolewskiego) jeszcze podrzędniejsi urzędnicy, którzy późniéj wysokie zajmowali miejsca, jak Józef Kalas. Szaniawski, Kajetan Koźmian, generał Ksawery Kossecki i inni. Chociaż Dembowski, większe mając od nich wtedy znaczenie, łatwo mógł wyższą lub również przynajmniéj wysoką jak oni otrzymać posadę w nowo-powstałéj potém radzie stanu, wszakże, po tak czynném, jak widzieliśmy, życiu publiczném, udał się na chwilowy spoczynek i jako wiejski gospodarz osiadł we włościach po-ojcowskich Drzewcach i Łopatkach.

Ale i tu nie dano mu odpocząć. W półtora roku, na sejmiku pod laską Byszewskiego, wybrano go na radzcę obywatelskiego w Lubelskiem, czyli na radzcę wojewódzkiego, jak zwykle mawiano.

Obrany marszałkiem sejmikowym powiatu kaźmiérskiego, rad już był widziéć Kajetana Koźmiana na swém miejscu: wszelkich nawet dokładał starań, aby wybrano posłem poetę, który wiele najróżnorodniejszych czynił ku temu kroków, aby mógł nim zostać. I tu wszakże jeszcze wielką większością, bo 22 głosami przeciw *jednemu*, ogłoszony był posłem kaźmiérskim. Rzecz prosta iż ów jedyny przeciwny głos dał sam Dembowski za Koźmianem; właściwie zatém *jednogłośnie* wybrano go do Izby poselskiéj.

Po przybyciu Dembowskiego do Warszawy, wezwano go do rady stanu, gdzie otrzymał rozkaz Najwyższy, wraz z ministrem sekretarzem stanu Sobolewskim i członkami innymi, obmyślenia środków ożywienia cyrkulacyi i przywrócenia nadwérężonego po długich wojnach europejskich kredytu, oraz udzielenia pomocy właścicielom gruntów, upadającym z tych przyczyn. Członek komisyi dozoru biletów kasowych, członek komisyi umorzenia długu krajowego, sędzia pokoju, prezes rady głównéj opiekuńczéj zakładów dobroczynnych, prezydujący w zebraniu stowarzyszonych derekcyi głównéj Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wreszcie senator kasztelan—oto poczet usług Dembowskiego, niesionych dla dobra społeczeństwa do którego należał i które nim zawsze tylko szczycić się mogło.

Ostatniém jego urzędowaniem w owéj wtóréj epoce podejmowanych prac dla ogółu, było naznaczenie go do sekcyi skarbowéj w ministeryum przychodów i skarbu, gdzie najwyższego doszedłszy szczebla, znowu osiadł na wsi, w Klementowicach, w ukochaném przez się Lubelskiem.

Nim do trzeciéj fazy urzędowań nieboszczyka przejdziemy, przypatrzmy się, co zasłużony już wtedy kasztelan porabiał na wsi. Sprowadziwszy bogatą w najnowsze i najstarsze dzieła bibliotekę z Warszawy, wziąwszy do Klementowic kilku profesorów i uczonych (jak Adryana Krzyżanowskiego, prof. uniw. Rohna, Onufrego Rzepeckiego i innych), zajmował się wychowaniem jedynego syna Edwarda, znanego późniéj w literaturze i czasopisarstwie. Do liczby uczących i sam należał. Literatura była jego ciągłém zajęciem, miłość ogrodownictwa wypoczynkiem.

Edward urodził się około 1819 r. z Julii Kochanowskiéj, córki wojewody-senatora. Gdy już dochodził pełnoletności, ojciec wyjechał z nim za granicę, dla ukończenia edukacyi syna. Wróciwszy i wyposażywszy jedynaka (dał mu Rudę, Wiatrowiec i dom przy ulicy Mazowieckiéj, będący dziś własnością Niezabytowskich), ożenil się po raz drugi z Seweryną córką Adama Tomasza Chłędowskiego, referendarza stanu i znanego literata, oraz Narbuttówny, pokrewnéj matki kasztelana. Z powtórnego małżeństwa tego miał syna Henryka, zmarłego w 16 r. życia, jako uczeń gimnazyum realnego w Warszawie, i dwie córki, Jadwigę i Maryą.

Edward Dembowski przeszło na lat 30 uprzedziwszy skon letniego ojca, zostawił troje dzieci z Anieli Chłędowskiéj, a mianowicie: Edwarda, Czesława i Julią, żonę późniéj Aleksandra Karpińskiego, przyjaciela ś. p. Edwarda.

Tak więc kasztelan *nie osamotniony* żegnał się z tym światem, jak się wyraziło jedno z pism czasowych, kreśląc życiorys zgasłego męża,

Edward, cokolwiek kochał—kochał namiętnie. I literaturze więc dostał się ten udział. W roku 1841 drukował część wycieczek naukowych, z ojcem odbytych, opisując *Krainę*, ziemię słowiańską nad brzegami Adryatyku, w dzienniku „Czas,“ wydawanym wtedy w Warszawie. Wkrótce, bo przy końcu tegoż roku, ogłosił ze mną prospekt na dziesięciodniowy dziennik p. t. *Przegląd naukowy*. Tu, obok prac syna, mieściło się wiele poważnych i ojca artykułów. Drukował także ś. p. kasztelan swe pracé i w dodatku literackim do Gazety porannéj, późniejszém *Piśmiennictwie krajowém*, gdzie wywołał do polemiki Michała Wiszniowskiego i Żochowskiego. Rzecz szła o historyą literatury polskiéj.

Najważniejszą wszakże pracą, odzwierciedlającą kilkadziesiąt lat ubiegłych (od 1800), są cztérotomowe *Pamiętniki*, będące dziś własnością księcia Wł. Niéma w nich owych błyskotek stylowych, jakie są w Pamiętnikach Koźmiana, ale zato nieskończenie więcéj treści i prawdy. Zresztą uwagi tych dwóch spółczesnych mężów stanu wzajem się dopełniają.

Trzecia faza urzędowań ś. p. kasztelana jest nam wszystkim znaną, bośmy na nią własnemi patrzyli oczyma.

Znękanego przygodami losu, aczkolwiek nieupadającego pod ich naciskiem, po stracie Klementowic i drugiego syna, po ciężkiéj chorobie najmilszych mu osób, powołano go, w 72 roku życia, do nowych usług. Mimo lat, nie na spoczynku i nie w samém spędzonych szczęściu, byłto jeszcze wtedy mąż pełen siły umysłowéj, moralnéj, a nawet w pewnym względzie krzepkości i wytrwania materyalnego.

Margrabia Wielopolski, uznawszy kasztelana za godnego zasiadania w kole rady stanu, zdaje mu 20 października 1861 r. piastowane dotąd przez siebie dyrektorstwo kommisyi sprawiedliwości. W parę lat otrzymuje posadę dyrektora głównego w komisyi rządowéj wyznań religijnych i oświécenia publicznego. Wreszcie, jako prezes kommisyi emerytalnéj, kończy trzeci okres zawodu urzędowego, mając lat osiemdziesiąt kilka.

Ta żywa, chodząca kronika czasów dla nas młodszych, *dawno minionych*, zmarła już dla wszystkich, chociaż może odżyje i przemówi nanowo w *Pamiętnikach*, jeśli one zostaną wydane. Oby to jaknajrychléj nastąpiło!

H. Skimborowicz.

Z podróży Stanley'a po Afryce.

Bumbireh—pisze sam Stanley—jest-to wysepka, w zachodniéj stronie jeziora Wiktorya, któréj nieliczni mieszkańcy żywią się rybami i bananami. Przybyliśmy tam w nocy, po długiéj żegludze, znuzeni i zgłodniali. Na brzegu dwaj mężczyźni i jedna kobiéta wędzili ryby, które ludzie moi zabrali bez zapłaty, w chwili gdy ja zasnąć usiłowałem.

Nazajutrz ujrzeliśmy na brzegu gromadę mieszkańców, nieokazujących zbyt przyjaznego względem nas usposobienia. Znagleni jednak koniecznością, wpłynęliśmy do małéj zatoki. Tu wkrótce krajowcy, brnąc w wodzie po kolana, zbliżyli się do czółna i wciągnęli je na ląd, nie doznawszy w tém przeszkody ze strony moich ludzi, którzy wtedy dopiéro zaczęli się niepokoić, gdy około dwustu dzikich złożyło rodzaj rady wojennéj.

Scena też wkrótce się zmieniła. Krajowcy powtórnie schwycili nasze czółno i ponieśli je w głąb lądu, o jakie trzydzieści kroków. Znaleźliśmy się na łasce dzikiéj zgrai i zwierzęcych jéj namiętności. Setki łuków napiętych skierowały się ku nam, setki dzid wzniosły się do rzutu, setki maczug groziły naszym czaszkom zmiażdżeniem. W téj chwili zjawił się jeden z naczelników wyspy i zwołał około 50-ludzi na ponowną radę wojenną. Siedząc pod palankinem, ująłem rewolwer i spojrzałem bystro w oczy najbliższym napastnikom. Już kilku ludzi moich było ranionych, kazałem im jednak zachować się biernie. Spokój ten zaimponował dzikim: odstąpili trochę, ograniczając się na zabraniu naszych wioseł.

Położenie było groźne. Bębny krajowców dawały hasło bojowe. Jako ostatni środek ocalenia, wydobyłem płat szkarłatnego sukna i poleciłem zaniesć go w podarunku naczelnikowi. Spojrzenia dzikich, jakby oczarowane, wlepiły się w świetną jego barwę. Na moje skinienie, osada szybko wtedy ujęła łódź naszę i wyciągnęła ją na wodę. Dwóch napastników, którzy dzidy swoje wymierzyli przeciw sternikowi, powaliłem dwoma celnemi strzałami. Dostaliśmy się szczęśliwie na czółno. Za wiosła służyły nam tymczasowo deski, leżące na dnie jego, dopóki nie zdobyliśmy lepszych ze ścigających nas łodzi.

Była to piérwsza walka z liczby trzydziestu kilku, które późniéj, śród głodu i niewysłowionych udręczeń, staczać nam przyszło.

Otrzymaliśmy na nędzę wyjątkową od J. B. w Jankowcach kop. 50; od p. Waleryi z Kiszyniewa rs. 3.

Otrzymaliśmy: na odnowienie kościoła we wsi Tumie, pod Łęczycą, rs. 4 od F. P. w Kijowie; na nędzę wyjątkową: rs. 1 od S. K. w Korcu;— rs. 3 od J. K. w Saratowie.

Leon Dembowski † 30 Grud. 1877 11 Stycz. 1878 15

Nr 11. Poniedziałek, dnia 2 (14) Stycznia 1878 roku. Rok XIV.

KURYER CODZIENNY

CENA KURYERA:

w Warszawie:
Miesięcznie . . . kop. 40
Kwartalnie rsr. 1 kop. 20

na prowincyi i w Cesarstwie:
Kwartalnie . . . . . . Rs. 2
Półrocznie . . . . . . „ 4
Rocznie . . . . „ 8

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.—Numer pojedynczy kop. 5.

Warszawa, 14 Stycznia.

Jutro św. Pawła i Pustelnika.

Biuro Redakcyi, Czysta N. 6.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

CENY OGŁOSZEŃ ZNIŻONE:
za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:

na 1-éj stronicy:
na 1 raz kop. 10
na 3 razy „ 20
na 6 razy „ 30

na 4-éj stronicy:
na 1 raz kop. 5
na 3 razy „ 10
na 6 razy „ 15

Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Redakcyi od godziny 9-éj z rana do 8-éj wieczorem.
W Paryżu wyłącznie w Domu Handlowym pod firmą **Adam**, Carrefour de la Croix Rouge 2.

Kuryer Codzienny.

✻ Wczoraj w żadnym kościele tutejszym nabożeństwo odpustowe nie przypadło. Wszystkie jednak jak zwykle, przepełnione były pobożnym ludem.

W Archikatedrze sumę celebrował ks. Dietrich, Kanonik Metropolitalny, jubilat, słowo Boże głosił ks. Ferdynand Dreszer, wikaryusz parafii Narodzenia Najśw. Maryi Panny na Lesznie, a Instytut Muzyczny wykonał mszę Aiblingera i na Graduale Hymn Palestriny.

W kościele św. Kazimierza na Nowém-Mieście, celebrował sumę jako *Prymicye,* nowowyświęcony Alumn tutejszego Seminaryum ks. Karol Czajkowski. Kazanie miał ks. Mieczysław Łopaciński.

W kościele parafialnym Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowéj, podczas sumy odprawionéj przez ks. Chmielewskiego miejscowego probosz., słowo Boże głosił ks. Karpiński, a amatorowie pod kierunkiem p. J. Grabowskiego, odśpiewali mszę kopoz. Esta; na Offertorium chór Lachnera; na Benedictus „Zdrowaś Marya" Studzińskiego (solo alt); na Agnus Dei Hymn Rossiniego.

W kościele św. Józefa Oblubieńca N. M. P. na Krakowskiém-Przedmieściu obok skweru, w czasie sumy celebrowanéj przez ks. Dudrewicza, kazanie miał ks. Zagórowski, a amatorowie pod dyrekcyą p. Dejczmana, odśpiewali mszę Brzowskiego, tegoż kwartet i Kolędę.

Wiadomości Urzędowe.

✻ Najjaśniejszy Pan, z powodu zgonu króla Włoch, Wiktora Emanuela, rozkazał przywdziać żałobę na Dworze Najwyższym na dni 24. *(Gon. Urz.)*

LEON DEMBOWSKI,

SENATOR-KASZTELAN.

(Wspomnienie poskonne).

Dziś o godzinie 1-éj odprowadzono na cmentarz Powązkowski zwłoki ś. p. Leona Dembowskiego, b. posła na sejmy, senatora, kasztelana Królestwa Polskiego, b. dyrektora głównego w byłych Komisyach rządowych: Sprawiedliwości, Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego, oraz ostatecznie b. prezesa Komisyi emerytalnéj, kawalera orderów: św. Anny klasy I-éj, św. Włodzimierza klasy II-éj i św. Stanisława kl. II-éj z gwiazdą.

Był to jeden z najdawniejszych, mężów stanu, człowiek pełen nauki, doświadczenia i zasług różnostronnych. W szczupłych więc przynajmniéj ramach obowiązani jesteśmy dać obraz człowieka taki, jakim był rzeczywiście.

Rodzina Dembowskich, wiodąca pochodzenie od Góry Dębowéj, rozpadła się z dawien dawna na dwie gałęzie. Nie wdając się w genealogiczne wywody, po które niech się nam godzi odesłać czytelników ciekawszych do herbarzów, powiemy tylko o téj, do któréj ś. p. Leon należał.

S. p. Leon urodził się z Józefa, inspektora kawaleryi pols. i Konstancyi Narbuttównéj, któréj wiersze są drukowane. Metryka zmarłego oznacza tylko dzień chrztu, 14 października 1789 r.

Początkowe odebrał wychowanie młody chłopiec w Puławach. Emigracya francuzka licznie wtedy przyjmowana bywała; dla tego i dwóch guwernerów (abusiów) przypadło na młodego Leona.

Odtworzył swe młodzieńcze czasy ś. p. kasztelan w swych *Pamiętnikach,* któreśmy z wielkiém przebiegli zajęciem. Szkoda wielka, że one niebardzo prędko, a może i nigdy publiczności nie będą znane.

Czasy Księztwa Warszawskiego, dla Dembowskiego, były nader dra- żliwe. W początkach więc samych powstającego zaledwo nowego Księztwa, jako młody, wahał się co przedsiębrać. Znając jednak tak doskonale język francuzki jak i polski, natenczas kiedy korespondencya z wojskami tak austryackiemi, jak i francuzkiemi była niezbędną, wstąpił do ówczesnego ministeryum spraw wewnętrznych i policyi, pod kierunkiem Jana Łuszczewskiego będących, przy którego boku pracował. W dniu 16 kwietnia 1809, a zatém 68 lat temu był już ś. p. Leon Dembowski adjunktem w wydziale dóbr narodowych, czyli rządowych. Mimo świetności stolicy ówczesnéj, ciągnęło go zawsze serce w strony rodzinne, lubo młodość powinnaby zdaje się była przykuwać do zabaw wielkoświatowych. Przenosząc jednak nad rozrywki chwilowe, potrzebę wtedy niezbędną służenia dobru ogólnemu, objął posadę sekretarza jeneralnego przy prefekturze departamentu lubelskiego, pod kierunkiem księcia M. Jabłonowskiego. Człowiek ów letni, a przytém wielki pan, bez płacy żadnéj służący, jak to wtedy większa część obywateli czyniła, mało się *sam* zajmował rządami. Wszystkie sprawy i najdrobniejsze interesa odrabiał pełen siły dyrektor, którego wszystkie referaty bez najmniejszéj kwestyi podpisywał zawsze książę. Naprawdę więc Dembowski rządził całém Lubelskiém. Nic więc dziwnego, że przeszedłszy w tak młodym wieku dwie podobne szkoły praktyczne, jakiemi były dwór puławski i rządy księztwa Warszawskiego, w czasie podwójnych przechodów wojsk wielkiéj armii, można powiedzieć, że wyrobił się na człowieka, możnaby jeszcze dodać: *doświadczonego.*

W r. 1811 Izba edukacyjna wezwała ś. p. Dembowskiego do komitetu dla ułożenia ustaw tyczących się dozoru szkół; niezapomnijmy, że tu w poczecie pracujących był i sławny ksiądz Piramowicz.

Kiedy powstawały Towarzystwa rolnicze i gospodarcze,—(a było ich już wtedy 3), ś. p. Dembowski postarał się o założenie podobnegoż stowarzyszenia i w departamencie lubelskim. W roku 1813 zaprosili go obywatele na podprefekta powiatu Kazimierskiego.

(Dok. nast.)

✻ Panowie tłómacze czasami nadto mimo uszu puszczają zdrowe rady krytyki.

Od nie wiem jak dawna i nie wiem ile razy, bracia w zoilowskim rzemiośle ganili im zwyczaj flancowania sztuk obcych na grunt niby miejscowy, polegający na tém, że nazwiska cudzoziemskie zamienia się na polskie, wtrąci się mimochodem jakąś nazwę swojskiéj miejscowości i każe wierzyć widzom, że cała akcya dzieje się na tle naszych stosunków.

Podobną operacyę dokonał dobry zresztą i zręczny tłómacz, na komedyi Mosera „Ojczulek pozwolił", przedstawionéj wczoraj w Teatrze Rozmaitości. Zamiast pp. Scholtze'ow lub Mellerow, wprowadził Lirskich, Butkiewiczów, Hołockich; akcyę z Wiednia przeniósł do Warszawy, a na dowodzenie tego wspomniał cóś o rublach i kopiejkach i... o panu Wróblu.

Zresztą nawet najbardziéj nasz flegmatyczny pisarz nie potrafiłby wlec tak ślamazarnie początka swéj sztuki, jak autor germański, który jednak w swoim kraju uchodzi za jednego z przedniejszych pracowników sceny. Potrafił on bezwątpienia wymyślić dość zręczne *imbroglio,* polegające na kłopotach p. Lirskiego, fabrykanta poematów i powieści, który w czasie mozolnéj czynności produkowania nowego utworu, niepokojony przez własną żonę, przez starą pannę chimeryczną literatkę, prosi swego siostrzeńca gładkiego chłopca, aby go zastąpił w przyjęciu młodéj sentymentalnéj panieneczki, która miała mu produkować swe utwory.

Młodzi ludzie, jak to zwykle w komedyjkach, zobaczywszy się pokochali z kopyta, témbardziéj, że owa panieneczka córka rzeźnika, miała na to „pozwolenie ojczulka", który widząc podżyły wiek pana poety, nie studził bynajmniéj jéj sentymentów, wykwitłych ze studyowania jego utworów literackich.

Panienka myśli, że ją pokochał poeta, gdyż sprytny siostrzeniec korzystając z dogodnéj roli nie odsłaniał swéj maskarady, ale na nieszczęście, spotyka się ona potém z panią Lirską, od któréj się dowiaduje, że wieszcz jest żonatym. Biedaczka sądzi, że bałamut z niéj zażartował, ucieka z płaczem, skarży się papie, który znowu wpada wprost od jatki z nożem i kordelasem u pasa i wyprawia awanturę p. Lirskiemu, krzycząc srodze i odgrażając się. Pani Lirska także podnosi gwałt obrażonéj małżonki, robi się jedném słowem wielki harmider, zakończony wejściem uszczęśliwionéj pary kochanków i wesołą piosenką.

Pod koniec sztuczki wszystkie figury ruszają się dość żywo, autor rzuca kilka błyskotliwych dowcipów, ale nie może naprawić nudziarstwa i jałowizny, któremi przeładował jéj początek.

Cały zresztą zakrój sztuczki dość niezgrabny, figury szkicowane naiwnie i pospolicie, jéj ospały humor i brak werwy i żywości w opracowaniu, do którego przyzwyczaili nas autorowie francuzcy, wszystko to razem nie dodało jéj bynajmniéj uroku. Gdyby francuzcy autorowie przedstawili podobną akcyę, otumaniliby nas i kazaliby się ksztusić od śmiechu, niemiec tymczasem dopiero pod koniec się rozruszał i trochę zabawił. Głównie figuruje zamaszysty rzeźnik i potulny literat, znalazłszy bardzo dobrych wykonawców w pp. Grzywińskim i Chomińskim, z których każdy na swój sposób odtworzył te komiczne postacie.

Pani Micińska, oraz państwo Holzmann grą ożywioną i staranną dopełnili przyzwoicie całości. Muzyczka napisana do kupletów przez tłómacza dość zgrabnie i żywo, chociaż przysztukowaną jest do komedyjki, nie pisanéj bynajmniéj w formie wodewilowéj.

✻ Prace ś. p. Bartoszewicza Adama, o którego zgonie donosiliśmy w sobotnim numerze Kuryera, są następujące. Wypisujemy je podług własnoręcznych notatek nieboszczyka, które mamy pod ręką.

Prace jego i pisma drukiem ogłoszone są:

1. *Rzecz o Matematyce,* rozprawa drukowana w programie szkoły Bialskiéj z r. 1822, obejmuje stronnic 32, którą *Jocher* w swéj historyi literatury pol. wymienia.

2. Żywot ks. *Tymoteusza Szczurowskiego,* Pronotaryusza Apostolskiego, superiora klasztoru Bialskiego, drukowany w Pamiętniku Religijnym z listopada roku 1853, a przedrukowany w Gazecie Warszaw. z tegoż roku w miesiącu grudniu Nr 342. Są tam wymienione wszystkie przezeń wydane dzieła, oraz dwa jeszcze jego pisma wymienione w Dzienniku Warsz. z tegoż roku Nr 57.

3. Żywot ks. *Rafała Skolimowskiego,* sławnego matematyka w Uniwersytecie Warszawskim, w szkole wojskowéj Aplikacyjną zwanéj, a nareszcie w Rzymsko-Katolickiéj Akademii duchownéj filozofii profesora, drukowany w Dzienniku Warszaw. r. 1854 Nr 30—31, a przedrukowany w *Rysie dziejów piśmiennictwa polsk.* Lesława *Łukaszewicza* r. 1860, pag. 796—800.

4. *Nerli* podanie, drukowane w Nr 296 Dziennika Warsz. z r. 1855.

5. *Wiersz* ofiarowany pamiątce Stanisława *Jachowicza,* drukowany w Wieńcu temuż przeznaczonym, tom 1, stron. 461, rok 1857.

6. *Przemowa* przy otwarciu sali przytułku dla niemowląt (*„Żłobka"*) miana w dniu 24 grudnia 1857 r., drukowana w Wieńcu tomie III, pag. 100—107 z r. 1858.

7. W Tygodniku Illustrowanym z r. 1862 Nr 167, jest umieszczony artykuł oznaczony tytułem: *„Częstochowa, Kordecki, Maryawitki.*

8. W Encyklopedyi przez księgarnię *Orgelbranda* wydawanéj, są pomieszczone rozliczne artykuły tegoż pióra.

9. W Kalendarzu przez Ungra w różnych latach wydawanym, są pomieszczone zdania, maksymy i przysłowia na rozległém polu piśmiennictwa polskiego dawnego i nowszych czasów, zebrane i ku publicznemu dobru ogłoszone.

Pisma przygotowane, lecz dotąd drukiem nie ogłoszone, są:

1. *Przysłowia* (proverbia) Grzegorza

List Litwosa.

***San-Francisco,** 18 grudnia 1877.*

(Dokończenie).

Nie potrzebuję już zapewne tłómaczyć wam, że pan James Litle nie jest robotnikiem, ale głównym inżynierem i jednym z głównym akcyonaryuszów kopalni. Ale jego zasmolone ubranie i twarz, łatwo istotnie mogą w błąd wprowadzić. Tymczasem w kopalni innego używać niepodobna. Na zwiedzających właśnie dla tego nakładają umyślne ubrania, że w podziemiu wszystko się niszczy, rozrywa o skały, plami wilgocią, kopci dymem i sadzą. Oczywiście inżynier, który większą część dnia spędza w kopalni, w krótkim czasie musi wyglądać jak oberwaniec.

Wspominałem wam już zresztą w liście poprzednim, że amerykanie stroją swoje żony, ale o siebie nie dbają. Co do Virginia City, jest to miasto stosunkowo—istotnie może najbogatsze. Mieszkają tu milionerowi właściciele kopalń. Wszystko téż, z powodu obfitości, jest niezmiernie drogie. Nocleg w hotelu np. kosztuje pięć dolarów, licząc w to kolacyę i śniadanie rano. Inżynierowie, urzędnicy administracyjni, a nawet i robotnicy w kopalni, wszystko to płatne na dziesiątki dolarów dziennie. Zaręczam wam, że najobfitszy literat, albo najpłodniejsza umysłowo literatka u nas, nie zarabia tyle miesięcznie, ile tu pierwszy lepszy „Irishman" (irlandczyk) wywożący gruz. Ale zobaczcie tych ludzi na ulicy: flanelowe bluzy, poodrapywane kapelusze, zasmolone twarze—nie dalibyście za nich po trzy grosze. Prawda, że kobiet nie widać znowu inaczéj ubranych jak w jedwabie, a spojrzawszy na miasto, na pałacyki piękniejsze trzy razy niż wasze wille w alejach Belwederskich, na roślinność sztucznie i wielkim kosztem wywołaną z niepłodnéj ziemi, odgadniesz, że tu pieniędzy nie brak i że miasto zasługuje na drugą nazwę: „Silver-city", jaką mu w potocznéj rozmowie mieszkańcy nadają.

Teraz odkrywają tu coraz nowe kopalnie, przy których w mgnieniu oka powstają miasta. Górnicy budują szeregi domów; kupcy przyjeżdżają z towarami, by je z ogromnym zyskiem górnikom sprzedawać; zakładają się sklepy; przyjeżdża mnóstwo interesantów, więc powstają hotele: są pieniądze, więc tworzą się banki i tam gdzie wczoraj wilk wył, a indyanin indyanina skalpował—dziś staje miasto. Temu to bogactwu mineralnemu zawdzięcza swoje powstanie San-Francisco, Sakramento, Virginia City i wiele innych. W moich oczach powstaje teraz Darvin w Kalifornii. Prawda, że zdarza się także, iż jeśli kopalnia zawiedzie, miasto niknie tak prędko jak i powstało. Tak stało się np. z Sebastopolem, miasteczkiem pobudowaném w Sacramento Counly za czasów wojny Sewastopolskiéj. Stały już tam całe ulice domów, były sklepy, przychodziły poczty, ludność liczyła się na kilka tysięcy, a teraz taż ludność składa się z sędziwego kapitana Wojciechowskiego i jego sługi francuza. Na dawnych ulicach orzą ziemię, sieją jęczmień i nec locus ubi Troja fuit.

Nawada, gdyby nie kopalnie, byłaby pewno dotychczas pustą, bo ani klimat, ani urodzajność ziemi nie ściąga nikogo. Ktoby niemądry był siedzieć między skałami, pod chmurném niebem, na soli lub sodzie, gdy o ścianę jest kraj śliczny, ciepły, urodzajny, ale jeśli się siada na srebrze lub złocie, wtedy się siedzenie opłaci.

Z czasem, z czasem może, gdy ziemi ludziom braknie, przyjdą i do Newady i może zrobią z niéj to, co Mormonowie zrobili ze swojego gorszego jeszcze Utah—t. j. ogród. Ale do tego jeszcze daleko. Prawdę powiedziawszy, czwarta część dopiero Stanów jest zaludniona. Reszta niezmierzonych przestrzeni, bo ciągnących się prawie od Missisipi aż do Oceanu Spokojnego, z wyjątkiem Kalifornii, jest prawie jeszcze pusta.

A propos Mormonów! Czy uwierzycie, że między „Świętemi ostatnich dni" znajduje się jakiś „panie dobdzieju!" żmujdzin. Jak się nazywa nie wiem, bo zmienił nazwisko na angielskie; ile ma żon także nie wiem, ale to wiem, że pisał list do Horaina, zaczynający się od: „Mój mościwy panie bracie!" i namawiał go do Mormonów. Po przybyciu do New-Yorku, Horain zobaczył raz przez okno murzyna sprzedającego ogórki, a ponieważ jako litwin chciał ich parę spożyć z miodem, posłał więc dzieci, aby murzyna zatrzymały i ogórków kupiły. Dzieci kupiły ogórków, ale przy kupnie robiły sobie rozmaite uwagi nad murzynem. A murzyn do nich w najczystszéj polszczyznie:

— A to wy mówicie po polsku?

Łatwo zrozumiéć zdziwienie dzieci. Sprowadziły jednak murzyna do domu, gdzie poczęto się go dopytywać, jakim sposobem po polsku się wyuczył? Pokazało się, że był to ex-niewolnik jakiegoś polaka, żyjącego pod przybraném nazwiskiem Major, w okolicach Nowego Yorku. Murzyn kupiony był na południu, potém jednak gdy pan przeniósł się na północ, gdzie niewola nie istniała, musiał zostać uwolniony, ale że się z panem polubili, więc się nie rozstawali.

— I pan zawsze mówi do ciebie po polsku?—pytał Horain.

— Teraz zawsze—odrzekł murzyn—ale gdy mnie kupił, mówił tylko gdy był zły.

— A cóż mówił wówczas?

Murzyn począł wymawiać z prawdziwie mazowieckiém zacięciem:

— Psiakr.....!...

Kraj ten, w którym nikt niczemu się nie dziwi, sprzyja rozwijaniu się oryginalności. Dla tego téż oryginałów między naszymi rodakami, zwłaszcza starymi, tu nie brak. Umarł tu niedawno stary człowiek nazwiskiem Siela-

Knapskiego, 2 volumina in 4-to, przez warszawską cenzurę przejrzane i aprobowane, obejmują arkuszy 98½.

2. *Rękopism* in folio, zawierający *Jeometryą* praktyczną, obejmuje rozdziałów XIV.

3. *Drugi rękopism* także in folio, zawiera: *Arytmetykę. Algebrę, Jeometryę*, oraz *Trygonometryę*, własnoręcznie przepisaną z własnego układu. Arytmetyka obejmuje arkuszy 16, w któréj są: cztery działania, podnoszenie do stopni i wyciąganie pierwiastków, o stosunkach i proporcyach, o postępach (ciągach). Z *Algebry* cztery działania, o stopniach i pierwiastkach,—*Binom Newtona*, Rachunek pierwiastkowy,—Równania. Całéj Algebry arkuszy 12. Jeometrya i Trygonometrya obejmuje arkuszy 23.

4. Przełożył z języka łacińskiego na polski ważne dzieło matematyczne, którego tytuł: „*Institutiones mathematicae Georg. Ignat. de Metzburg* i przygotował do druku pod napisem: *Zasady matematyki* podług J. J. *Metzburga*, nauk wyzwolonych i filozofii Dra, profesora zwyczajnego i publicznego matematyki w cesarsko-królewskim Uniwersytecie Wiedeńskim, z piątego wydania. Ten przekład obejmuje *Arytmetykę, Algebrę, Jeometryę, Trygonometryę* i t. d., wielu przypisami tłómacza powiększony.

5. *Zbiór przysłów*, zdań i maksym z różnych autorów w rozmaitych epokach dzieł wydanych, doprowadzony do téj ilości, że dziś obejmuje przeszło 300 arkuszy ściśle zapisanych.

6. *Zbiór mów*, opisów, odezw i przemówień z rozmaitych okoliczności wygłoszonych znaczna liczba, a najwięcéj podczas obchodów uroczystych w szkołach odbywanych, mianowicie przez uczniów do młodzieży szkolnéj i obywatelstwa, na akty szkolne zebranego.

* Rola Marty w arcy śpiewnéj operze Flotowa, odnowioną została przedwczoraj na scenie Teatru Wielkiego przez pannę Chiomi, z takim samym stopniem powodzenia co i poprzednie jéj kreacye. Talent aktorki śpiewaczki znalazł tu nowe pole do popisu, a nawet pewna przesada w ekspresyi ruchów i spojrzeń, któremi panna Ch. zbyt hojnie szafuje, zniknęła w grze lekkiéj, swobodnéj, pełnéj wytwornéj kokieteryi.

Artystka oddała z wdziękiem kapryśną lekkomyślność wielkiéj damy, puszczającéj się z ciekawości na awanturkę jarmarczną, oraz ciekawość i zakłopotanie podczas pobytu pod pozorem służby w domu młodych dzierżawców. Gdy zaś wróciła do roli wielkiéj damy, Marta panny Chiomi była pełną wytwornéj dystynkcyi. Wykonanie części wokalnéj w ogóle przyzwoite i poprawne, nie było jednak we wszystkich ustępach równie dobrém.

Perłą jego była prześlicznie, z rzewną prostotą i wytwornem cieniowaniem zaśpiewana piosenka do róży w akcie drugim, którą artystka powtórzyła na żądanie publiczności.

W tym fragmencie doskonałe wykończenie i wycieniowanie frazesów nie dało nawet uczuć pewnego chłodu który wiał z całości, śpiewanéj w ogóle z wielkim smakiem, choć niezawsze z dość nieposzlakowaną czystością intonacyi. Zadziwiła nas nader przyjemnie ta włoska Marta, zdająca początkowy egzamin z nauki naszego języka, gdyż żegnała zakochanego Lionela naszém zwykłém „dobra noc.”

* Znajduje się w Warszawie dużo ludzi, którzy w szpaltach dzienników i na katedrze i w życiu wreszcie, wytrwale walczą w obronie rozumnéj emancypacyi niewieściéj.

Ale jednocześnie znajduje się w téjże Warszawie konserwatywna a silna partya, z dawną zaciętością odmawiająca kobietom równouprawnienia z mężczyznami.

Jest to partya... dorożkarska.

Każdy prawy i niewyrodny „dzieliworek,” w katechizmie swego zawodu ma zapisane następujące przykazanie:

„Nie będziesz woził kobiet nadaremnie.”

Znaczy to: gdy kobieta zbliży się do dorożki lub sanek i zapyta: „czyś wolny?”—odpowiesz jéj, skrzywiwszy się wymownie: „zajęty,”— a gdy będzie nalegała, zatniesz konie i odjedziesz, zostawiając ją jak niepyszną...

Przykazanie to tak ściśle jest obserwowane przez członków dorożkarskiéj korporacyi, że kobieta idąca sama ulicą, bez względu na to czy jest skromnie czy wytwornie ubrana, prawie nigdy nie może korzystać z dobrodziejstwa publicznéj lokomocyi.

Jakie są przyczyny téj niełaski odgadnąć nie możemy; podobno wpływa na nią okoliczność, że kobiety nie lubią ani „kawalerskiéj” jazdy, ani kawalerskiéj zapłaty i że skrupulatnie pilnują się taksy przez policyę zatwierdzonéj.

Cokolwiekbądź, kontr-emancypacyjne zasady dorożkarzów warszawskich są faktem pewnym i stwierdzanym codziennie nowemi dowodami...

W tych dniach naprzykład, jeden z naszych współpracowników zauważył, że gdy do gromady panów sankarzy, zebranych przy rogu Nowego Światu i Ordynackiéj, przystąpiła jakaś porządnie ubrana kobieta, *prosząc* żeby ją który raczył zawieźć za Żelazną bramę, wszyscy odpowiedzieli jednozgodnie, że są zajęci.

Wówczas współpracownik nasz zbliżył się i pierwszemu z brzega sankarzowi kazał podjechać. Gdy woźnica rozkaz wypełnił, współpracownik nasz obrócił się do owéj kobiety, poprosił ją żeby zajęła miejsce w sankach i rzekł:

— Zawieziesz tę panią tam gdzie ci każe.

Dzieliworek skrzywił się, — ale usłuchał.

* Czwarty odczyt p. Jankowskiego o Ogrodnictwie, odbył się wczoraj w Muzeum przemysłowém.

Treść tego odczytu jest następująca:

Sad i ogród warzywny. Zasady podziału na kwatery, drogi i ścieżki; sposoby przygotowywania ziemi pod ogrody. Zaprowadzanie szkółek, rozmnażanie drzewek owocowych, nasiona, uszlachetnianie gatunków, oczkowanie i szczepienie.

* Bawiono się wczoraj na Wiśle.

Z mostu można było widziéć łyżwiarzy urządzających karuzele, kontredanse i tym podobne figle ślizgawkowe.

Jedni padali, drudzy się śmieli, a kiedy znów noga pośliznęła się drugim, pierwsi wybuchali głośnym śmiechem.

Jak zwykle na świecie.

* Wczoraj miasto miało dość ożywioną fizyonomię.

Dorożkarskie rosynianty dobywały sił i pomykały z kopyta, a lubiąca jeździć sanną Warszawa, używała rozkosznéj szlichtady po błocie, z pod którego dobywał się jęk i zgrzyt głazów ulicznych — ale zawsze co sanna to sanna.

Gładka powierzchnia stawu Łazienkowskiego, przystrojona we flagi, urządzona przez Yacht-Klub tutejszy, dźwigała na sobie kilkaset łyżwiarek i łyżwiarzy, oraz damy nie tak śmiałéj natury, co wolały losy swoje powierzyć pewniejszym i wygodniejszym krzesełkom na sankach.

Wszystko to odbywało się przy dźwiękach muzyki, bo u nas bez muzyki nie ma nic.

W Dolinie Szwajcarskiéj wobec licznego audytoryum, brzmiały dźwięki orkiestry Lewandowskiego kilkoma nowościami, pomiędzy któremi wykonano utwór dyrektora p. t.: „Piękne za nadobne.”

W Resursie Obywatelskiéj na dziewiątym koncercie popularnym p. Rożalskiego było blizko 1200 osób.

Miejsca numerowane wszystkie rozkupiono.

Część wokalna była nader zajmująca i urozmaicona.

Panna Makowska i pan Dzierżanowski zbierali huczne oklaski.

Panna Marya Biergiel, obdarzona sympatycznym głosem, z wielkiém uczuciem wypowiedziała ustęp z „Maryi” Malczewskiego. Publiczność przywoływała kilkakrotnie pannę B., dziękując jéj oklaskami.

Koncerty popularne w tym roku cieszą się dużém i zasłużoném powodzeniem.

* Onegdaj wieczorem odbyła się w muzeum przemysłowém czwarta prelekcya p. Wojciecha Gersona o rysunku ornamentowym.

Przedmiotem prelekcyi był dalszy ciąg wykładu o cieniach, tudzież o barwach w zastosowaniu do ornamentyki.

* 29 wagonów z węglem dla drogi żelaznéj Odeskiéj i m. Odessy, przywiezionych koleją Warszawsko-Wiedeńską do Warszawy, odesłanych zostaje drogą Nadwiślańską do miejsca przeznaczenia. Za tym transportem pójdą i dalsze.

* Wczoraj ukazał się numer pierwszy gazety rosyjskiéj pod tytułem „Zapadnaja Poczta”.

Na czele zamieszczony jest artykuł wstępny, programowy, objaśniający cel i dążenia wydawnictwa, po nim następuje przegląd polityczny, rzut oka na ruch społeczny ubiegłego roku, kronika miejscowa i nekrologia ś. p. Wielopolskiego.

Gazeta ma wychodzić co rano, oprócz dni następujących po świętach, drukowaną zaś jest u Pajewskiego.

* Liczbę nowości repertoaru dramatycznego, powiększy wkrótce śliczna komedyjka Legouve'go „Kwiat Flemceum,” w któréj prawdopodobnie wezmą udział panie: Popiel Romana i Niewiarowska, oraz p. Królikowski.

* Rekwizytor dramatu Teatrów Warszawskich p. Marceli Boczkowski, który już dobiegł emerytalnego kresu swej służby, uległ przedwczoraj smutnemu wypadkowi, gdyż wypadłszy z przewróconych sanek, złamał lewą rękę.

* Dnia 11-go b. m. i r., na stacyi drogi żel. Warszawsko-Wiedeńskiéj w Granicy, o dodz. 7½ wieczorem, robotnik Marceli Domański, samowolnie przechodząc pod wagonem, uległ przejechaniu nogi poniżéj kolana. Po daniu mu pomocy na miejscu, odwieziony następnie został do szpitala górniczego w Dąbrowie.

* Zarząd warszawskiego „Biura posłańców publicznych” ogłaszał niedawno, iż posłańcy obowiązani są na kopercie powierzonego im listu wypisywać swój numer.

Przepis ten miał na celu ułatwienie kontroli nad pracownikami Merkurowego kunsztu i był w zasadzie wielce praktyczny.

Na nieszczęście pozostał on martwą literą, gdyż nie zdarzyło nam się spotkać ani jednego posłańca, któryby raczył stosować się do niego.

Sądzimy, że niedość jest wydać rozporządzenie, ale należy także dopilnować, żeby zostało w czyn wprowadzone.....

W każdym razie czekamy na wyjaśnienie tego anormalnego faktu ze strony zarządu wspomnionego „Biura”.

* Wkrótce w Teatrze Rozmaitości rozpoczną się próby pamięciowe, z komedyi pana Lubowskiego „Pogodzeni z losem”.

* *(Art. nad.)* Szanowny Redaktorze. Onegdaj w południe, przechodząc ulicą Elektoralną, byłem świadkiem przejechania dziewczyny (o ile z pozoru domyśléć się można) służącéj, przez woźnicę powożącego prywatnemi saniami. U sanek dzwonka nie było. bowiązują.

Właściciel sanek zgromiwszy swego woźnicę polecił mu oddać się w ręce policyi. Niewielką to ulgę przyniosło stratowanéj końskiemi kopytami i przejechanéj przez głowę dziewczynie,—którą mocno pokaleczoną odwieziono do szpitala. Zdaniem mojém, jedynym środkiem zapobiegającym powtarzaniu się tego rodzaju wypadków przy jeździe saniami po mieście—jest dzwonek, mieszkańcy tutejsi nawykli do tego sygnału ostrzegającego, więc brak takowego podczas cichego przesuwania się sani, jest tém więcéj dla przechodniów zdradzieckim.— *A. L.*

* Andrzéj Pruszyński artysta-rzeźbiarz, który nagle zachorował przed kilkoma dniami w wagonie—przyszedł już, jak się dowiadujemy, do zdrowia. Niebezpieczeństwo w pierwszéj chwili groźne, dzięki energicznéj pomocy lekarskiéj, przeminęło.

* Czytamy w „Gazecie Lubelskiéj”: Olbrzymiego rysia udało się w tych dniach zabić p. O. w przejeździe przez las położony między Kraśnikiem a Janowem. Ryś przeszedł wolno przed końmi, a następnie pragnął się schronić na dąb w pobliżu drogi. Skóra owego rysia ma około dwóch łokci długości i złożoną została w kancelaryi gminnéj w Polichnie górnéj do obejrzenia.

Rysie są u nas rzadkością, zjawiają się jednak, przybywając z lasów Galicyjskich.

* Wczorajszy „Świąteczny” ozdobiony jest dowcipnym, pełnym życia i ruchu rysunkiem Kostrzewskiego.

* Dziś pani Dowiakowska śpiewa w Hugonotach — jutro panna Chiomi w Traviacie.

* Warszawski Komitet Dam Towarzystwa Krzyża Czerwonego, zostający pod prezydencyą Hrabiny E. Kotzebue, w swojéj troskliwości o chorych i rannych wojowników naszych, wychodzących ze szpitali tutejszych, zaopatruje ich, w miarę swoich środków, za pośrednictwem osobnego, w tym celu ustanowionego komitetu, w ciepłe ubranie i inne przedmioty niezbędne dla odbycia podróży, w obecnéj porze zimowéj, do miejsc rodzinnych, dla poprawienia zdrowia lub do batalionów zapasowych. Lecz ponieważ środki Komitetu Dam, utrzymującego własnym kosztem osobny pociąg sanitarny i szpital w pałacu Brühlowskim, są w téj mierze niedostateczne, przeto udaje się on do dobroczynności publicznéj z prośbą o przyjście mu z pomocą w téj dobréj sprawie, czém kto może. Najbardziéj niezbędnemi są: kożuszki, buty filcowe, ciepłe czapki, szaliki na szyję, flanelowe kaftaniki i t. p. rzeczy, chociażby nie nowe, lecz mało noszone, które przyjmowane będą z wdzięcznością codziennie, w b. Zamku Królewskim, w lokalu Komitetu Krzyża Czerwonego, jak również na Pradze, na punkcie zbornym, w Komitecie trudniącym się zaopatrywaniem rannych w ciepłe ubrania.

* *Biuro Informacyjne o Nędzy Wyjątkowéj w Warszawie.* Liczba familij i pojedynczych osób, którym Biuro przychodziło po gruntownem zbadaniu ich nieszczęśliwego położenia w pomoc, przechodziła w zeszłym 1877 roku cyfrę 1500. Zważywszy jak wiele w téj liczbie z powodu zimna pomnożyło się cierpień, upraszamy publiczność Warszawską, aby nie odmówiła choć małéj ofiary na opał dla biednych. Ofiary na ten cel specyalnie przyjmują się w kancelaryi biura, Nr 23 Tamka, od godziny 3 do 5 po południu i w Redakcyach pism publicznych, z wymienieniem wyraźnie: „na opał dla biednych, wydawany przez Biuro Informacyjne o nędzy wyjątkowéj”.

Kronika Giełdowa.

12 stycznia.

Usposobienie giełd berlińskiéj i petersburskiéj dla naszéj waluty było w tym tygodniu przychylniejsze. Widoki bliskiego pokoju, oparte na postępie oręża rosyjskiego na europejskiéj widowni wojny, zyskały na prawdopodobień. wobec urzędowéj depeszy rosyjskiéj o nowém zwysięztwie świeżo odniesionem nad Turkami. Giełda petersburska, która w dniu 8 b. m. notowała Londyn po $24\frac{1}{8}$—$\frac{1}{4}$—$\frac{5}{16}$, we czwartek posunęła kurs téj dewizy do 25 pie za rs. 1. Berlin, który jeszcze nie otrzymał był wiadomości o zwycięztwie w mowie będącem, pozostał na czwartkowéj giełdzie w tyle za notowaniami petersburskiemi obracając banknoty po 206 ($161\frac{5}{6}$%), a weksle na Warszawę po 205.90 ($191\frac{11}{12}$%), nie zachodzi jednak żadna wątpliwość, że pójdzie za impulsem giełdy petersburskiéj.

Wspomnieliśmy wyżéj o postępującéj poprawie naszéj waluty na przewodnich dwóch giełdach w tygodniu bieżącym. Dążność ta oddziaływa na przebieg kursów wekslowych na naszéj giełdzie. Jakoż weksle zagraniczne u nas z dnia na dzień niżéj były obracane. Najniżéj zaś stanęły w dniu wczorajszym, notując w porównaniu z dniem poprzednim o prawie 2% mniéj, na skutek depeszy, o któréj wyżéj mowa. Mimo to obroty w piątek nie były szczególnie ożywione, jakkolwiek żwawy ruch w interesie dewizowym jest obecnie na porządku dziennym.

W porównaniu z ostatniemi kursami zeszłego tygodnia, Berlin w obu terminach cofnął się o $4\frac{5}{6}$% na $159\frac{1}{2}$ za długi i $159\frac{1}{3}$ za krótki termin; Londyn o 8 k. na 9.72, Paryż o 3 złp, na 777, a Wiedeń ośmiodniowy o $2\frac{3}{4}$% na 136%.

Za obniżeniem się kursów dewiz zagranicznych, i papiery publiczne, w których ruch znacznie zwolniał, doznały w notowaniach małéj redukcyi.

Listy zastawne ziems. 5% z r. 1869, w dużych sztukach zeszły o 80 k. na 97,40 w małych o 60 k. na 97.40 do 97.75. Listy likwidacyjne utraciły 25 k. (85.75), miejskie I seryi 40 k. (92.—), II i III serye bez zmiany 92.20 i 91.30. Z innych papierów bilety banku Cesarstwa I emisyi stanęły na 96.—, II em. 95.50 a III em. 95,25. Pożyczka wschodnia doszła do 92⁹/₀. Pożyczki premiowe rosyjskie mało puszukiwane; akcye banku handlowego warszawskiego negocyowane były w wielkich sumach, z powodu świeżo odbytego nadzwyczajnego pośiedzenia tegoż banku.

Z monet płacono ostatnio: półimperyały po rs. 2, dwudziesto-frankówki po rs. 7 k. 85.

Nekrologia.

† W dniu 15 b. m., t. j. we wtorek, jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Maryi z Podgórskich ***Kaulbersz***, w kościele Śgo Aleksandra, o godzinie 9½ rano, odprawione zostanie nabożeństwo żałobne, na które pogrążony w smutku mąż wraz z dziećmi, krewnych, przyjaciół i znajomych uprzejmie zaprasza. (761)

† We wtorek, 15 b. m., jako w rocznicę śmierci ś. p. Kamilli ze Skarzyńskich ***Grabowskiéj***, żony urzędnika Banku Polskiego, odprawiać się będzie od godz. 8-éj do 10-éj nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym WW. Świętych na Grzybowie, na które rodzina, krewnych i przyjaciół zaprasza. (760)

† D. 5 b. m. zmarł ś. p. Jan *Wołunski*, b. rachmistrz wydziału ruchu drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.

† W dniu 16 stycznia r. b., jako w 2-gą rocznicę śmierci ś. p. Józefa ***Mrozowskiego***, odprawione będzie, o godzinie 10-éj rano, w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowéj, nabożeństwo żałobne, na które pozostała rodzina, krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza. (769)

---

wa. Był to człowiek bardzo nieszczęśliwy. Gdzie nie był, jakich kolei nie przechodził, trudnoby wyliczyć. Tułał się między indyanami; rozbijał się na wszystkich brzegach pięciu części świata, to dorabiał się jakiegoś grosza, to tracił go... słowem: był to liść rzucany burzą.

Ale miał dwa lata w życiu szczęśliwe. Został latarnikiem w Aspiuwal, w Nowéj Grenadzie, niedaleko równika. Siedząc na samotnéj skale, nie widując ludzi po parę miesięcy, czuł się stary dziwak szczęśliwym. Zdawało mu się, że to już koniec jego wędrówek i że spokojnie dożyje wieczora życia i chwili, w któréj przyjdzie mu się wybrać w podróż ostatnią, wieczystą.

Co dwa tygodnie, przywożono mu żywność i składano na brzegu. Latarnik zabierał skrzynki, próżne zostawiał na brzegu i wracał do wieży. O szóstéj w wieczór zapalał latarnię, o szóstéj rano ją gasił — zresztą łowił ryby, czasami wpatrywał się w żagle pojawiające się na błękitnéj dali, wpatrywał się w tę dal... marzył i śnił.

Nagle jednak skończyło się jego szczęście—i wiecie kto był tego przyczyną? Oto Zygmunt Kaczkowski. Pewnego razu znalazł między paczkami z żywnością, paczkę z książkami. Stary na ich widok upadł na kolana i płakał. Kto mu je przysłał, jakim sposobem dowiedział się ten ktoś o jego adresie? nigdy nie mógł odgadnąć. Porwał książki do swojéj wieży, otworzył pierwszą z brzega i począł czytać. Był to „Murdelion” Kaczkowskiekiego. Stary czytał, czytał nietylko oczyma, ale duszą i sercem. Zciemniło się, zapalił lampę i czytał daléj... Nazajutrz odebrano mu miejsce i oddano go pod sąd: zapomniał zapalić latarni! — skutkiem czego jakiś okręt uszkodził się o skały.

Sielawa przybył potém do Nowego-Yorku i tam otruł się—podobno z biedy. Znaleziono przy nim „Murdeliona.”

W Kalifornii świeże tu jeszcze istnieje wspomnienie o podobnym oryginale Kowalewskim. Mieszkał on w Sebastopolu z Wojciechowskim, ale nie widywali się po parę lat. Bywało, pewnego poranku, zwija Kowalewski rzeczy w węzełek i wybiera się w drogę.

— Gdzie idziesz Kowalewski?—pyta go towarzysz.

— At! znudziło się siedziéć!

— Człowieku, toż nawet nie masz broni; spotka cię niedźwiedź albo jakie licho i zamorduje.

— A to?—odpowiadał Kowalewski, wywijając z łatwością straszliwym żelaznym drągiem, który inni zaledwo mogli podnieść z ziemi.

Wychodził „przejść się” i nie wracał czasem przez parę lat. Bywało to w czasach, kiedy kraj był jeszcze dziki, pusty i gdy istotnie na każdém miejscu można było spotkać się z niebezpieczeństwem. Ale Kowalewski nie dbał o to. Gdy wracał, witał się tak z towarzyszem, jak gdyby był wyszedł przed godziną. Siadał spokojnie przy stole jeśli wrócił na obiad, brał się również spokojnie do pracy jeśli była to godzina pracy. Co robił przez czas nieobecności i gdzie bywał, nikt nigdy nie wiedział. Raz jednak wrócił słaby, znędzniały i bez drąga.

— Nie mogłem go już unieść—rzekł —niedługo umrę.

Jakoż i umarł wkrótce potém.

Dzika natura i samotność rozwija także w człowieku pewien wewnętrzny mistycyzm, który często objawia się na zewnątrz jak dziwactwo. W górach Santa Ana, między tamtejszymi skwaterami widziałem kilku europejczyków, którzy kiedyś należeli do „inteligencyi”. Każdy z nich miał jakieś swoje oryginalne widzi mi się. Tylko prosty człowiek, albo tylko amerykanin, biorąc wszystko tak jak jest—może wytrzymać bez szkody szkołę tajemnych wpływów natury i samotności.

Przeciągnąłem ten list dłużéj, niżem zamierzał, a winienem wam jeszcze odpowiedź na wasze pytania zawarte w liście ostatnim. Pytacie się co się dzieje z naszą artystką. Wyjechała już do New-Yorku, gdzie ma występować w „Fifth Avenue Theatre”, to jest w teatrze najbardziéj „fashionable”, ze wszystkich w New-Yorku. Występy jéj rozpoczną się 22 grudnia. Wieści o niéj dochodzą tu nas najczęściéj przez dzienniki, które od czasu do czasu podają telegramy o przyjęciach, jakie zgotowano jéj nad drugim oceanem, a czasem nawet i depesze: co „great artist” powiedziała przy takiéj lub owakiéj okazyi, jaka jéj opinia o St. Francisco i t. d.

Pisaliście mi, iż niektórzy w Warszawie starają się osłabić doniosłość jéj tryumfów w St. Francisco, twierdząc, że to jest scena prowincyonalna i że trymfy tu nie przesądzają powodzenia w New-Yorku. Niechże poczekają na New-York. Co do St. Francisco, spytajcie ich czy tu byli? Czy wiedzą, że tu ludność wraz z Oakland dochodzi 400,000? Czy wiedzą, że tu jest siedem teatrów stałych (California I, Grand Opera Hause, Baldoin, Bella Union, dwa Emmerson i Bush Shreet Th.), których sama ilość wskazuje już, jaki jest rozwój i doniosłość tutejszego życia artystycznego? Czy wiedzą nakoniec, że tu była Ristori, Janauschek, Bowers, Moris etc. etc. Zresztą pozwólcie im świstać w dziurawe orzechy. Każdy robi to, do czego jest zdolny. Co do mnie, umiem sobie ten fakt wytłómaczyć. Gdy wieści rozeszły się, że wielka artystka ma wystąpić, niezawodnie było tam u was wielu, którzy zapewniali, zaręczali, twierdzili na pewnych danych i „z góry przewidywali”, że jéj się nie uda. Tymczasem teraz —jakże tu przyznać się prorokom, że ich przewidujące krytyczne rozumy, były tak niewłaściwie umieszczone, jak... oczy raka?

Bywajcie zdrowi! jak tylko moje zdrowie się polepszy, siadam na statek i „Hejże sterniku!”—a potém, jeśli okręt się nie rozbije, za miesiąc, lub dwa, będę miał sposobność uścisnąć wasze dłonie.

Nr 12. Wtorek, dnia 3 (15) Stycznia 1878 roku. Rok XIV.

KURYER CODZIENNY

CENA KURYERA:

w Warszawie:
Miesięcznie . . . kop. 40
Kwartalnie rsr. 1 kop. 20

na prowincyi i w Cesarstwie:
Kwartalnie . . . . . Rs. 2
Półrocznie . . . . „ 4
Rocznie . . . . „ 8

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.—Numer pojedynczy kop. 5.

Warszawa, 15 Stycznia.

Jutro św. Marcella Papieża.

Biuro Redakcyi, Czysta N. 6.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

CENY OGŁOSZEŃ ZNIŻONE:
za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:

na 1-éj stronicy:
na 1 raz kop. 10
na 3 razy „ 20
na 6 razy „ 30

na 4-éj stronicy:
na 1 raz kop. 5
na 3 razy „ 10
na 6 razy „ 15

Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Redakcyi od godziny 9-éj z rana do 8-éj wieczorem.
W Paryżu wyłącznie w Domu Handlowym pod firmą Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2.

Kuryer Codzienny.

✻ Dzisiejsza uroczystość św. Pawła pierwszego Pustelnika, obchodzoną będzie odpustowém nabożeństwem w przyszłą niedzielę, t. j. dnia 20 b. m. w kościele św. Ducha przy rogu ulic Długiéj i Freta.

Wiadomości Urzędowe.

✻ Onegdaj, jako w Nowy Rok, JW. Główny Naczelnik kraju, Jenerał-Adjutant Hrabia Kotzebue, raczył przyjmować w salach Zamku, o godzinie 11-éj z rana, powinszowania składane Mu przez jenerałów, sztabs i ober-oficerów, urzędników dworskich, władze miejscowe, konsulów zagranicznych, oraz reprezentantów szlachty i obywateli miejskich.

Następnie, z powodu wzięcia do niewoli, przez jenerała Radeckiego, armii tureckiéj w Szypce i zajęcia przez nasze wojska Sofii, odprawione zostało w cerkwi zamkowéj nabożeństwo dziękczynne w obecności JW. Głównego Naczelnika kraju i wszystkich osób wyż wspomnionych.

Wieczorem miasto było uilluminowane. (D. W.)

✻ Przez rozkaz Najwyższy z dnia 29 grudnia (v. s.), dowódca 31 Dywizyi Piechoty jenerał-lejtnant *Wełamınow*, otrzymał order św. Jerzego klasy 4-éj. Jednocześnie awansowani zostali: jenerał-lejtnant *Radecki*, dowódca 8go korpusu armii—na jenerała piechoty; jenerał-adjutant jenerał-lejtnant *Hurko*, Dowódca 2-éj dywizyi kawaleryi gwardyi—na jenerała kawaleryi, z pozostawieniem w godności jenerała-adjutanta; liczący się w sztabie jeneralnym jenerał-major *Dandeville*—na jenerała-lejtnanta, z nominacyą na dowódcę 3-éj dywizyi piechoty gwardyi, z pozostawieniem w sztabie jeneralnym; jeneralnego sztabu jenerał-major *Komarow*—dowodzący 19-tą dywizyą piechoty—na jenerała-lejtnanta, z zatwierdzeniem w dotychczasowych obowiązkach i z pozostawieniem w sztabie jeneralnym.

(Gon. Urzęd.)

LEON DEMBOWSKI,

SENATOR-KASZTELAN.

(Wspomnienie poskonne).

(Dokończenie.)

Po upadku Napoleona, w czasie kongresu wiedeńskiego, wiadomo z historyi współczesnéj, że w Warszawie utworzono dla byłego księztwa warszawskiego nowy „Rząd tymczasowy" złożony z 5-iu członków. W poczcie tych osób, trzymającym pióro referentem obrano ś. p. Leona Dembowskiego, z tytułem „referenta Rady Stanu" (8 listop. 1815 r.). W parę lat potém, gospodarując w swym majątku (we wsiach Drzewcach i Łopatkach), na sejmiku pod laską marszałkowską Ant. Byszewskiego obrany (17 listopada 1817 r.) radcą obywatelskim b. województwa lubelskiego, czyli: jak przez skrócenie mawiano „radcą wojewódzkim."

Był wtedy ś. p. zmarły powietnikiem kazimierskim i pomiędzy spółobywatelami wielkie już był położył zasługi. Wszyscy go znali, a każdy nawet jeżeli nie kochał, to przynajmniéj lubił i wysoko cenił.

Jeszcze młody, a już do najważniejszych spraw w kraju używany, przy uśmiechającéj się fizyonomii i miłéj twarzy, posiadał łagodny, pociągający wszystkich ku sobie charakter i nie wyszukaną, a mimo to najgrzeczniejszą formę, wprost z serca, nie zaś ze zwyczajów konwencyonalnych płynącą. Jednogłośnie go więc obrano marszałkiem sejmikowym.

Minister Stanu Sobolewski, z polecenia Najwyższego, wezwał ś. p. Leona jako posła Kazimierskiego, do koła Rady Stanu, w celu obmyślenia sposobów do ożywienia cyrkulacyi, przywrócenia kredytu i udzielania z tych przyczyn, pomocy właścicielom gruntów. Za tę pracę z sumiennością i znawstwem wykonaną pod sterem Namiestnika, podziękowanie Najwyższe otrzymał.

Gdzie tylko usługa obywatelska bezpłatnéj potrzebowała pracy, wszędzie tam ujrzano zawsze ś. p. Dembowskiego. W r. 1824 został Sędzią Pokoju powiatu Kaźmierskiego. W roku następnym, 3-go marca, Najjaśniejszy Cesarz i Król raczył go powołać do komisyi dozoru biletów kasowych, jako członka z grona Izby poselskiéj.

W roku 1829, 12 marca, Najjaśniejszy Pan mianował go Senatorem-Kasztelanem.

Jako kasztelan, z Izby senatorskiéj wybrany zostaje członkiem komisyi umorzenia długu krajowego 12 czerwca 1829 roku.

Naznaczony w grudniu do sekcyi skarbowéj w Ministeryum Przychodów i Skarbu, doszedł tam najwyższego szczebla godności i na nim zawód publiczny ukończył.

Osiadłszy w dobrach swych Klementowicach (w Lubelskiém), poświęcił się cały wychowaniu jedynego syna Edwarda, literaturze i ogrodnictwu, które z wielkiém zamiłowaniem uprawiał.

Spokojne życie na wsi, usunięcie się od wszelkich urzędów, dawało ś. p. Dembowskiemu więcéj czasu do zajęcia się dobrobytem kmiotków, których stał się prawdziwym ojcem i dobroczyńcą.

Gdyśmy przyszli teraz do obrazu życia domowego, musimy dodać, iż jeszcze w roku 1818 ożeniwszy się z Julią Kochanowską, córką senatora-wojewody, jednego miał tylko syna Edwarda, znanego późniéj zaszczytnie w piśmiennictwie polskiém.

W tym okresie życia ś. p. kasztelana, do któregośmy teraz przyszli z kolei, widzimy go w Klementowicach, oddanego z całém sercem i troskliwością rodzicielską, wychowaniu ś. p. Edwarda. Uczonych profesorów z Warszawy sprowadził do wykładu przedmiotów szczegółowych; sam zaś uczył syna historyi i literatury polskiéj, które znał w najobszerniejszych zakresach. Pierwszy raz opuścił Klementowice w r. 1840, aby z jedynakiem odbyć podróż za granicę do Niemiec, Włoch i Szwajcaryi.

Mieliśmy w ręku kilka tomów opisu téj podróży, z którego widać, jak troskliwie i umiejętnie zwiedzał ojciec wszystko, na czém tylko umysł młodzieńca mógł skorzystać. Była to bowiem jakby akademia praktyczna dla ś. p. Edwarda.

Pod tak troskliwą ojca pieczą i nieusypiającém nigdy okiem, dojrzał též Edward przed czasem. Niepełnoletni jeszcze, a już pełen nauki, rozpoczął w roku 1842 wydawać „Przegląd Naukowy" ze Skimborowiczem. Wiele tu artykułów umieszczał i ojciec, który w roku jeszcze 1839 wystąpił w literackiém *piśmie dodatkowém* do „Gazety Porannéj" z pierwszą krytyką naukową, wykazującą błędy Wiszniewskiego we wstępnym tomie „Historyi literatury Polskiéj". Odpowiedział na to obszernym artykułem sam autor w „Piśmiennictwie krajowém" Skimborowicza.

Niedługo wszakże cieszył się swym Edwardem ś. p. Leon, albowiem go stracił w r. 1846. Drugi syn Henryk, z powtórnego małżeństwa z Seweryną Chłędowską, (córką referendarza stanu, znanego jako dopełniacza Literatury Bentkowskiego, Tomasza A. Chłędowskiego i jego małżonki z domu Narbuttówny) umarł także, będąc już uczniem gimnazyum realnego, w r. 1858 czy 1859.

Nie był ś. p. kasztelan zbyt szczęśliwym co do potomków swych—i to wielce zmieniało niegdyś weselsze usposobienie jego. Wtedy též opuścił Klementowice osiadłszy w Warszawie, już to dla łatwiejszego wychowywania dzieci, już to z powodu różnych familijnych interesów.

Nie wspomnieliśmy o innych mniejszego znaczenia posługach obywatelskich, jak o wójtostwie gminy, o prezydowaniu w zebraniu stowarzyszonych Dyrekcyi głównéj Towarzystwa Kredytowego ziemskiego gub. Lubelskiéj (1846 r.), o czynnościach w Radzie głównéj opiekuńczéj zakładów dobroczynnych, jako prezesa (1852—55) i t. d.

Kiedy margrabia Wielopolski, zostawszy Naczelnikiem zarządu krajowego, wybierał ludzi zdatnych na wyższe posady, wybranym został ś. p. Kasztelan do grona członków Rady Stanu (21 czerwca 1861 r.), a dnia 20 paźdz. 1861 r. zdaje mu Wielopolski swe obowiązki Dyrektora głównego ówczesnéj Komisyi sprawiedliwości. Najjaśniejszy Pan potwierdza go na téj posadzie 25 listopada tegoż roku.

W r. 1863 zostaje mianowany Dyrektorem głównym w Komisyi rząd. wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Po objęciu zaś téj posady przez senatora Wittego, przeznaczonym został na Prezesa Komisyi emerytalnéj, w któréj emerytury się dosłużył i zawód swój publiczny powtórny ukończył.

Wszyscy podwładni czterech władz pamiętają jego łagodność, wytrwałość w pracy, niezwykłą pamięć, pomimo tak już podeszłego wieku—i tę znajomość świata i ludzi, jaką się odznaczał. Była to *kronika chodząca* przeszłości!

Pamiętników swych zostawił 4 tomy. Czy one wyjdą kiedy w druku?—nie wiemy.

Jeszcze malutką wzmiankę musimy uczynić o tém, jak nawyknienia i wpływy w młodości spędzonych chwil, częstokroć odbijają się w późniejszym wieku.

Patrząc od dzieciństwa na bibliotekę, zbiory i ogrody puławskie, sam gromadził liczny księgozbiór (do 10,000 wynoszący), posiadał piękną galeryę obrazów, zbierał autografy i t. p. Nie mogąc już się zajmować ogrodem klementowickim, łożył wiele starań około tutejszego ogrodu botanicznego, który *złotym wiekiem* mógłby nazwać czasy zarządów ś. p. Kasztelana. Zakładał ananasarnię, ogrody pomologiczne w dawnym Marymoncie, wreszcie należał głównie z profesorem botaniki Aleksandrowiczem i ś. p. R. R. S. Gumińskim, do urządzenia pierwszéj u nas wystawy ogrodniczéj w rajtszuli królewskiéj, przy ogrodzie Saskim.

Widzimy z tego przebiegu lekkiego żywota ś. p. zmarłego, jak wielostronnemi były jego czynności, jak różne zmarły posiadał wiadomości i jak w każdym danym sobie lub obranym zakresie, starał się być pożytecznym społeczeństwu, wśród którego tyle lat przeżył! Mało ludzi znaleźć można, którychby życie w tyle i tak różnorodne wydarzenia, bogate było!

✻ Celem zapobieżenia smutnym wypadkom, jakie coraz częściéj zdarzają się na kolejach żelaznych, Ministeryum Komunikacyi wydało w tych dniach rozporządzenie, mocą którego maszyniści, jak również cała służba pociągowa, nie mają dłużéj pełnić służby, jak po 8 godzin w porze zimowéj, a po 10 w letniéj.

Jednocześnie Ministeryum zaleca zarządom Dróg Żelaznych, powiększenie służby mechanicznéj do obsługi parochodów i taborów, a to pod osobistą odpowiedzialnością właściwych mechaników i naczelników, w razie mogącego wydarzyć się wypadku.

Rozporządzenie to może do pewnego stopnia zapobiedz nieszczęściom, których większa część pochodzi ztąd, że oficyaliści kolei znajdują się na służbie częstokroć po 24 godzin bez przerwy.

✻ Korespondent nasz z Piotrkowa donosi:

Miasto nasze się ożywia. „Tydzień" na nowo powstały, zajmuje się starannie sprawami miejscowemi i chociaż nieznacznie, z każdym wszakże dniem zyskuje. Towarzystwo dramatyczne p. Trapszy przybyłe z Częstochowy dało 10 b. m. na pierwszy raz, komedyę „Nasi" hr. Bobrowskiego, dobrze tu przyjętą. Afisze zapowiedziały ukazanie się wkrótce na naszéj scenie komedyi „Pan Damazy". W piątek 11-go odbył się w sali teatralnéj koncert wiolonczelisty p. A. Poortena z pianistą p. K. Szulcem. Program ułożony z utworów pierwszych mistrzów i samego koncertanta, oraz bardzo piękne wykonanie, uczyniły wieczór ten pod każdym względem interesującym.

W hotelu p. Michaleckiego ma się odbyć dziś składkowy wieczór z tańcami i kolacyą—następnie przez cały czas karnawału, co dwa tygodnie, urządzane będą podobne zabawy.

17)

IDEAŁY FILIPA.

POWIEŚĆ

Oktawiusza Feuillet'a.

(Ciąg dalszy.)

W kilka dni późniéj Filip miał sposobność przekonać się, jak dalece niezależność jego i wola znajdowały się na łasce innéj osoby.

Od lekarza domowego otrzymał list, przynoszący bolesną wiadomość: pan de Boisvilliers miał atak apoplektyczny i jakkolwiek niebezpieczeństwo minęło, pragnął widzieć syna. Sam chory dopisał u spodu listu niepewną trochę ręką następujące słowa: „Ma się znacznie lepiéj, jednakże byłby szczęśliwym, gdyby mógł zobaczyć Filipa, który przy sposobności złoży powinszowanie kuzynce Joannie de La Roche-Ermel, wychodzącéj za mąż za jednego z sąsiadów."

Filip zrozumiał, że ostatnie słowa miały na celu usunąć wszystkie jego skrupuły dotyczące téj podróży i zasmucił się na myśl, że ojciec uważał za potrzebne uciekać się do tych środków.

Przygotował się do wyjechania pierwszym pociągiem, który odchodził w godzinach popołudniowych.

Nie chcąc opuszczać Paryża bez zawiadomienia o tém państwa de Talyos, pobiegł do ich pałacu na krótki czas przed udaniem się na dworzec kolejowy.

Margrabina, usłyszawszy wiadomość, objawiła zdziwienie, a nawet więcéj niż zdziwienie. Czy odczuła w powietrzu pierwsze objawy stygnącéj namiętności? czy przyszło jéj na myśl, że wyjazd ten jest pierwszém pokuszeniem się o zerwanie pęt miłosnych?

Cokolwiekbądź, delikatne łuki jéj brwi ciemnych ściągnęły się pod kątem ostrym. Spojrzała Filipowi w oczy i zażądała widzieć list ojca. Filip zapłonił się, potém zbladł i wrócił do domu po ów niezbędny dokument, a skutkiem tego opóźnienia, nie mógł już jechać pociągiem popołudniowym i musiał wstrzymać się do wieczora.

Podczas podróży umysł jego zaprzątnięty był całkowicie trwogą o zdrowie ojca. Przybył do Boisvilliers nazajutrz rano i doświadczył nader przyjemnéj niespodzianki, zastawszy ojca już chodzącego, bez innych śladów przebytéj choroby, jak bladość twarzy i osłabienie.

Pan de Boisvilliers począł usprawiedliwiać się z serdeczną czułością, że dla takiéj drobnostki sprowadzał syna z daleka.

— Jednakże,—dodał,—musiałem to uczynić, ponieważ nadarzała mi się dobra sposobność położenia tamy naszym drobnym troskom rodzinnym. Oto kuzynka Joanna, jak to ci już wspomniałem, ma niezadługo poślubić młodego de Chaville'a, swego dawnego kolegę ze szkoły. Wskutek tego znikają wszelkie słuszne powody, dla których potrzebowałbyś pozostawać nadal w dobrowolném oddaleniu od niéj i od nas wszystkich. Dzięki Bogu, możesz już teraz widywać swobodnie rodzinę La Roche-Ermel'ów, przyczém spodziewam się, że i ja będę miał sposobność częściéj widywać ciebie, co będzie dla mnie podwójnie korzystném, gdyż podróże do Paryża poczynają już być dla mnie zbyt utrudzające.

Powinszowawszy synowi legii honorowéj i powodzenia w egzaminach, pan de Boisvilliers skłonił go do złożenia natychmiastowéj wizyty La Roche Ermel'om. Wizyta ta będzie tém miléj przez rodzinę krewnych przyjętą i uspokoi zarówno ojca, jak syna. Żałował mocno, że osłabienie nie pozwala mu towarzyszyć Filipowi i dopomagać mu w tém pierwszém drażliwém dla obu stron spotkaniu.

Filip dla dodania sobie ducha, zjadł obfite i smaczne śniadanie i udał się w drogę do zamku La Roche-Ermel, który jak to sobie uważny czytelnik przypomina, znajdował się w nader nieznacznéj odległości od starego gniazda Boisvilliers'ów. Wysadzane drzewami aleje łączyły obie te posiadłości.

W drodze myślał, nie bez pewnéj obawy, o przyjęciu jakie go spotka u krewnych. Zapytywał się jednocześnie w myśli, jak též przedstawi mu się kuzynka Joanna?

Upływały już cztery lata od czasu, gdy ją widział po raz ostatni, lata te wypełnione były tyloma i tak ważnemi wypadkami, że można było liczyć je podwójnie. Niedość wyraźnie przeto przypominał sobie tę kuzynkę, która była mimowolnym a przykrym przedmiotem jego zmartwień i wstrętu, od chwili gdy na świat przyszła.

To zjawiała się w jego wyobraźni taką, jaką była, gdy po raz ostatni rozmawiał z nią w klasztorze, to jest jako młodziuchna pensyonarka, o długich rękach, o długich nogach, gruba w pasie, z fartuszkiem upstrzonym licznemi plamami atramentu; to znów ją widział—tak dalece w myśli jego się zestarzała—ze zwiędłemi rysami, w rurkowanym czépku ciotki Anieli-Pauliny.

Jednocześnie, to jéj blizkie małżeństwo było mu trochę nieprzyjemném, jakkolwiek nie pomyślał nigdy o tém, żeby się z nią ożenić—przeciwnie—ale przyzwyczaił się do myśli, że ona umrze z miłości dla niego, a miłość własna jest uczuciem tak subtelném i dziwaczném niekiedy, że Filip pozbywał się owéj myśli nie bez pewnego żalu.

Przytém znał tego Chaville'a, którego miała poślubić. Był to chłopiec ciężki i pospolity, wiejski elegant....

— Śliczne małżeństwo!.... Śliczna para!....—wykrzykiwał do siebie.

Było to w początkach czerwca i ra-

Straż ogniowa wkrótce u nas uorganizuje się, mieszkańcy nad tém pracują.

Dochodzą do naszych uszu życzenia miłośników ogrodownictwa i sadów, których niewiele posiadamy, a mniéj jeszcze dokładamy starań około ich chodowania, ażeby p. Jankowski pouczające w tym przedmiocie swoje odczyty, zalecające się pięknym i przystępnym wykładem, zechciał dla pożytku kraju ogłosić drukiem.— *R.*

✻ Dla czego *nawet i w Łodzi?*

Takie zapytanie czyni nam Gazeta Handlowa dla tego, że mówiąc o odrodzeniu się i wskrzeszeniu „Tygodnia" Piotrkowskiego, wyraziliśmy się: „Skoro Lublin utrzymuje aż dwie gazety, a pisma wychodzące w Płocku, Kaliszu, Kielcach, a *nawet* i *Łodzi*, cieszą się powodzeniem materyalném, więc etc."

To *nawet* nie podobało się Gazecie Handlowéj, wystąpiła więc z długim artykułem, w którym usiłowała dowieść znanéj bardzo prawdy, że Łódź pod względem przemysłu nie ustępuje po Warszawie żadnemu naszemu miastu, i że Gazeta Łódzka (co znowuż mniéj jest znaném) *„czyni niepotrzebnemi dla czytelników swoich pisma niemieckie, że szerzy oświatę (!), że przywiązuje i jednoczy czytelników swoich z krajem, w którym osiedli (!)."*

Otóż nie ubliżając szanownemu organowi handlowemu, musimy oświadczyć, że o ile zdanie jego co do samego miasta Łodzi jest najzupełniéj słuszne, o tyle apologia tak zwanéj „Lodzer Zeitung", jest w wysokim stopniu zabawną. Wątpić bowiem należy, czy którykolwiek z szanownych przemysłowców fabrycznego miasta Łodzi może się zadowolnić miejscowym organem, który oprócz wiadomości urzędowych, kawałka odgrzewanéj i jak świat staréj polityki, przerobionéj z pism warszawskich i inserat, nic w sobie nie zawiera.

Pomijamy kwestyę języka i stając na jednym punkcie z „Gazetą Handlową", powiadamy, że Łódź powinna miéć swoję gazetę, choćby niemiecką, oraz zapytujemy jednocześnie, czy owa „Lodzer Zeitung jest gazetą? i czy odpowiada potrzebom takiego miasta jak Łódź?

Zdaje się, że *nawet* Gazeta Handlowa tego nie przyzna.

Otóż odpowiadając na rzucone nam pytanie, tłómaczymy się jaśniéj i powtarzamy raz jeszcze, że skoro pisma wychodzące w Płocku, Lublinie, Kielcach, a *nawet* i tak licha gazetka jak w *Łodzi*, cieszą się powodzeniem materyalném, to dla czegóż upada porządnie redagowany „Tydzień"?

Dla tego to użyliśmy wyrażenia *nawet i w Łodzi*.

✻ Z listu prywatnego odebranego z Ameryki, dowiadujemy się, że w Chicago ze składek buduje się kościół katolicki. Koszt téj budowy wyniesie 60,000 dolarów.

W zeszłym miesiącu odbyło się poświęcenie fundamentów, dopełnione wobec licznie zebranych pobożnych, przez ks. Biskupa Bażyńskiego.

Cały kościół ma być ukończonym za miesięcy cztery.

✻ Pierwszy numer tegoroczny "Gospodyni Wiejskiéj" czasopisma illustrowanego dla kobiet, ukazał się w nowéj sukience. Sukienką tą jest okładka ozdobiona drzeworytem, z emblematami gospodarstwa kobiecego.

Pożyteczne to wydawnictwo rozwija się i należy pragnąć, aby się rozpowszechniło szeroko.

✻ Pan ***, który w dzień Nowego Roku wszedł z psem do kościoła i ubliżył tym co zwracali uwagę na niewłaściwość tego postąpienia—skazany został przez Sędziego Pokoju na dwa tygodnie aresztu policyjnego—25 rubli kary i na pokutę kościelną.

✻ Zwłoki ś. p. Kasztelana Leona *Dembowskiego*, spoczywały w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowéj, na katafalku otoczonym mnóstwem jarzącego się światła i przybranym w krzewy egzotyczne; na stopniach zaś katafalka umieszczono portret zmarłego i ordery na poduszkach aksamitnych. Około południa rozpoczęło się nabożeństwo żałobne przez odśpiewanie wigilij, poczém odprawioną została przy głównym ołtarzu wielka msza, podczas któréj artyści opery przy towarzyszeniu organu, odśpiewali Requiem Moniuszki. Jednocześnie kapłani odprawiali msze czytane przy bocznych ołtarzach. Po skończeniu nabożeństwa, odprawiono ceremonię konduktu żałobnego, poczém duchowieństwo poprowadziło orszak żałobny przez miasto na cmentarz Powązkowski. Ordery nieśli przed karawanem urzędnicy b. Komisyi oświecenia publicznego, poza karawanem postępowała rodzina zmarłego i liczne grono dawnych współtowarzyszów, oraz podwładnych zmarłego Kasztelana.

✻ Wczoraj na drodze Wiedeńskiéj na czwartéj wiorście od Warszawy, wykoleił się pociąg gospodarczy.

Przyczyną wypadku jest śnieg leżący tam w dość znacznéj obfitości. Komunikacya jednak nie była przerwaną, gdyż robotnicy niezwłocznie ustawili wagony na relsach.

✻ W Płocku, jak donosi organ miejscowy, ma być założona szkoła elementarna, przy któréj ma być urządzona szkoła niedzielna bezpłatna dla czeladzi rzemieślniczéj i służby.

✻ Donoszą nam z Czemiernik, że w okolicy tamtejszéj pomimo ciężkich czasów, znakomicie się bawią i polują.

Na jedném polowaniu pewien myśliwy o dwanaście kroków palnął do sarny. Niestety, sarna zaczęła krzyczéć ludzkim głosem i niefortunny Nemrod przekonał się, że zamiast sarny przestrzelił 15-letniego chłopaka idącego w nagance.

Dobra Suchowola należące do generałowéj hr. Kickiéj, przechodzą podobno na własność ks. Czetwertyńskiego.

✻ Koncert p. Aleksadra Zarzyckiego, odbędzie się d. 24 b. m. w sali Resursy Obywatelskiéj wieczorem, o godzinie 8.

Zanim podamy szczegółowy program nadmieniamy, iż znakomity wirtuoz wykona szereg utworów pierwszych mistrzów fortepianu, pomiędzy temi niegrane tu jeszcze Trio Schumana (wspólnie z pp. Trombinim i Goebeltem). Udział w koncercie przyjęła znana z pięknego talentu amatorka śpiewaczka pani Uszyńska, która wykona kilka nowych pieśni polskich utworu koncertanta.

Wystąpienie p. Zarzyckiego publiczne po paroletniéj przerwie, obudza ogólne zajęcie w kołach artystycznych, spodziewać się więc można, że koncert zapowiedziany będzie miał powodzenie wybitne.

✻ Według otrzymanego telegramu z Chełma, w dniu wczorajszym o godz. 4 po południu, zakończył życie Radca Stanu Sergiusz *Markow*, Naczelnik Dyrekcyi Naukowéj Chełmskiéj.

✻ Wczoraj liczne grono osób płci obojéj odprowadziło z kościoła Ś-go Krzyża na cmentarz Powązkowski zwłoki zasłużonego sędziwego pedagoga ś. p. Adama *Bartoszewicza*. Przed eksportującym kapłanem Jks. Brzezikowskim, postępowały sieroty pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności zostające,—zmarły bowiem przez lat wiele spełniał obowiązki naczelnika sekcyi ochron w pomienionéj instytucyi.

✻ Pan Władysław Żeleński, znany kompozytor i muzyk, opuścił w tych dniach posadę profesora w tutejszym instytucie muzycznym. O ile wiemy, p. Żeleński oprócz zwykłych lekcyj pojedynczych, ma zamiar urządzać w swém mieszkaniu zbiorowe lekcye gry na fortepianie, harmonii i wyższych zasad muzyki.

✻ Na odbytém w dniu wczorajszym w Petersburgu, ciągnieniu 3% rosyjskiéj pożyczki premiowéj pierwszéj emisyi, główne wygrane padły na następujące numera:

Serya:	Nr.	Wygrana Rs.
1,713,	20,	200,000
17,281,	2,	75,000
4,935,	8,	40,000
4,	6,	25,000
12,923,	45,	10,000
12,615,	16,	10,000
4,860,	15,	10,000
4,995,	12,	8,000
134,	27,	8,000
3,259,	47,	8,000
11,231	9,	8,000
6,426,	26,	8,000
11,011,	17,	5,000
12,354,	5,	5,000
708,	34,	5,000
13,284,	30,	5,000
7,640,	2,	5,000
9,460,	6,	5,000
7,292,	17,	5,000
16,397,	5,	5,000

✻ Sankarze warszawscy nietylko przejeżdżają żywych,— lecz nawet umarłych nie dają spokojnie przenieść przez ulicę.

Nr 35 wczoraj pędząc po kawalersku przez Krakowskie-Przedmieście, przewrócił nosze z trumną.

Nr 825 na ulicy Senatorskiéj najechał na sanki przed nim jadące i damę która w nich siedziała, uderzył dyszlem w głowę.

Nr 233, na Krakowskiém-Przedmieściu wiózł trzy panie, wywrócił sanki i wszystkie trzy pasażerki wypadły na ulicę.

✻ Donoszą nam z Częstochowy, iż z powodu świąt Bożego Narodzenia, głównem staraniem pani Schenke, ochmistrzyni pensyi w tém mieście, niemniéj zabiegłością i innych obywateli, urządzoną została dla dzieci „gwiazdka" w sali teatralnéj, podczas któréj ubogiéj dziatwie rozdano ubrania i inne przedmioty użyteczne, a pozostały fundusz wyznaczono na opał dla biednych.

✻ Redakcya „Kłosów" wydelegowała p. Ks. Pilatego do Brześcia, w celu zdjęcia na miejscu widoków nieszczęśliwego wypadku spotkania się dwóch pociągów, na drodze Brzesko-Grajewskiéj. Widoki te zamieszczone będą w „Kłosach."

✻ W imieniu przechodzących przez ulicę Wierzbową, upraszamy kogo należy o zwrócenie uwagi na to, że trotuar przy placu po zabudowaniach pałacu Brühlowskiego stoi pod wodą, ulica także pod wodą, a więc przejście tamtędy jest niemożliwe.

✻ Znowuż wypadek na sławnym chodniku przy ulicy Freta.

P. Leon Michałowski dymisyonowany porucznik, przechodząc tamtędy, upadł i złamał nogę.

Pan M. jest obecnie na kuracyi w szpitalu Ujazdowskim.

---

* Złożono w naszéj Redakcyi od B. H. rs. 30, dla Biura informacyjnego o nędzy wyjątkowéj.

---

* Onegdaj o godzinie 5-éj po południu, w Synagodze przy ulicy Danielewiczowskiéj, kaznodzieja Cylkow pobłogosławił związek małżeński, zawarty przez p. Gustawa **Turkus**, ekspedytora w Sosnowcu, z p. Stefanią **Seidenmann**, córką Daniela, kupca i obywatela m. Warszawy i małżonki jego Rozalii z Baumanów. Po skończeniu obrzędu ślubnego, całe grono weselne podejmowane było w domu rodziców panny młodéj, gdzie ochocza zabawa przeciągnęła się do rana.

Nekrologia.

† Jutro, t j. we środę, dnia 16 stycznia, jako w dzień imienin ś. p. Marcelego **Kasprzyckiego**, doktora medycyny, odbędzie się za spokój jego duszy żałobna Wotywa w kościele Sgo Aleksandra, o godzinie 10-éj z rana, na którą w ciężkim smutku pozostała żona z dziećmi, krewnych i przyjaciół zmarłego zaprasza. (882)

---

† Jutro, t. j. we środę, dnia 16 b. m., odprawioną będzie w kaplicy Literackiéj przy kościele Metropolitalnym Ś-go Jana w Warszawie istniejącéj, Wotywa żałobna, o godzinie 10 rano, za spokój duszy ś. p. Mikołaja **Rykowskiego**, członka i protektora czynnego Archikonfraternii Literackiéj, na którą Seniorowie rodzinę zmarłego wraz z współbraćmi zapraszają.

Wiadomości polityczne.

Dzienniki wiedeńskie utrzymują, iż zwrotu pokojowego, jaki się w ostatnich dniach dokonał w polityce lorda Beaconsfielda, nie można brać na seryo, jest to bowiem zręczny tylko manewr, dążący do wyrozumienia istotnych zamiarów Rosyi. Przypuszczenie to wydaje nam się wobec dzisiejszych okoliczności bardzo nieprawdopodobném. Jeżeli lord Beaconsfield miał kiedykolwiek zamiar wmieszać Anglię w toczącą się na Wschodzie akcyę i jeżeli dla powzięcia w tym celu stanowczych decyzyj przygotował zwołanie parlamentu na d. 17 b. m., dziś, po przejściu Rosyan przez Bałkany i po zupełném prawie złamaniu sił obronnych Turcyi, zachcianki podobne są spóźnione i niemożliwe. Niesłychanie spieszny i energiczny pochód Rosyan ku Konstantynopolowi, pokrzyżować musiał wszelkie kombinacye i rachuby prezesa gabinetu angielskiego i nie przypuszczamy, aby lord Beaconsfield wierzył dziś jeszcze w możliwość odegrania jakiéjkolwiek czynnéj roli przez Anglię. Przyszłość Turcyi spoczywa dziś wyłącznie w ręku Rosyi i z położeniem tém pogodzić się musi polityka rządu angielskiego. Dla tego do owych przypuszczeń o „manewrach" lorda Beaconsfielda, nie można obecnie już żadnéj przywiązywać wagi i niewiele téż znaczenia ma już dzisiaj zapowiedziane na czwartek otwarcie parlamentu.

O biegu rokowań o zawieszenie broni i dziś nic się nie dowiadujemy nowego. Telegram urzędowy turecki z dnia wczorajszego powiada tylko, że seraskierat otrzymał już odpowiedź J. C. W. W. Ks. Mikołaja, z oświadczeniem, iż gotów jest przyjąć delegowanych tureckich w sprawie układów, o warunkach jednak preliminaryów pokojowych żadnéj z Petersburga nie otrzymano wiadomości.

Z teatru wojny nie przynoszą nam telegramy do téj chwili odebrane, nowych faktów. Natomiast mamy dziś bardziéj szczegółowe sprawozdania o ostatnich walkach w Szypce, jakkolwiek dokładność tych szczegółów wiele jeszcze pozostawia do życzenia. Okazuje się z tych sprawozdań, że walki były niezmiernie zacięte. Dotychczas wiadome są straty jakie poniósł oddział jenerała Skobelewa. Według urzędowego raportu, poległo 6 oficerów i 294 niższych stopni; ranionych 38 oficerów i 1190 żołnierzy. W liczbie ranionych znajduje się jen. Grenwist. W oddziale księcia Mirskiego raniony jenerał Dąbrowski.

Parlament turecki, który uważano powszechnie za dekoracyę teatralną, wystąpił w ostatnich dniach z tak silną opozycyą przeciwko działaniom rządu, że zmusił sułtana do zmiany całego ministeryum. Jako próbkę energicznego wystąpienia izby, przytaczamy tu według *Standarda* wyjątek z przemówienia jednego z deputowanych chrześcijańskich ze Smyrny, Enima Efendego: „W roku zeszłym—powiedział ten poseł — zapewniał nas rząd, że rozporządza siłą 600,000 żołnierzy, zawotowaliśmy więc budżet niezbędny dla téj liczby. Ale rząd podszedł kraj i sułtana, pytam bowiem, gdzie są owe 600,000 ludzi? Pragnąłbym wiedzieć, co się stało z pieniędzmi, któreśmy zawotowali? Kto jest odpowiedzialny za porażkę naszą w Azyi, gdzie mieliśmy tylko 140 batalionów? Raz jeszcze pytam, co się stało z pieniędzmi? Żołnierze nasi są nadzy i umierają z głodu. Rząd oddawna wiedział o przygotowaniach jakie czynili rosyanie; dla czegóż nie przedsięwziął również środków niezbędnych? Kto jest odpowiedzialny za nasze katastrofy? Biedny kraj! Biedny naród! Dla czego doradcy z Konstantynopola mieszali się do spraw wojny? Kto jest odpowiedzialny? Czy nikt nie chce odpowiedzieć? Gdzież są ministrowie? Ach, oni boją się tu przybyć. Kraj nie może dłużéj ścierpiéć podobnego postępowania, ma on prawo pociągnąć do odpowiedzialności ludzi, którzy poświęcili najlepszą krew narodu. Rosya bez floty zrobiła nam więcéj szkody, aniżeli my jéj z naszą flotą. Jedném słowem, my przedstawiciele narodu, zrzucamy winę na całą władzę wykonawczą, która jest przyczyną wszystkich naszych niepowodzeń." W adresie izby do sułtana przyjęto ustęp, w którym powiedziano, że „położenie byłoby mniéj krytyczne, gdyby działania militarne i dyplomatyczne stały na jednym stopniu z ofiarami narodu."

Śmierć Wiktora Emanuela wywarła w całéj Europie wyraźne objawy sympatyi dla zmarłego monarchy. Z wyjątkiem dzienników ultramontańskich, cała prasa złożyła w pełnych czci wspomnieniach hołd należny zgasłemu władcy. Nowy król Humbert w proklamacyi wydanéj do narodu, zapowiedział podążanie do tych samych celów, do których zmierzał ojciec jego. Sądzą także, że pod nowym królem wzmocnią się bardziéj jeszcze związki Włoch z Niemcami i Rosyą i ustali sympatyczny stosunek z Francyą.

Telegramy prywatne.

Londyn, 13 stycznia.—John Bright wystosował do wyborców w Birmingham przemowę, w któréj uwydatnił, że wielka kwestya: wojna czy pokój, wyłącznie obecnie zajmuje uwagę publiczną. Jest on przekonany, że nie ma rzeczywistego powodu aby Anglia brała udział w zatargach. Pomimo wojny krymskiéj, pomimo ofiar pieniężnych Rosyi i zniszczenia jéj floty, jest ona jeszcze tak silną, jakby nigdy wojny krymskiéj nie było. W roku 1854 Francya była sprzymierzoną z Anglią, dziś żaden kraj nie jest z nią związany. Jedna Anglia miesza się w sprawy wschodnie. Jeżeli Anglia jest interesowaną przy kanale Suezkim, to tém mniéj inne mocarstwa są zainteresowane.

Rosya sama mniéj jest zdolną do wyrządzenia Anglii jakowéj krzywdy, tak samo Anglia niezdolną jest Rosyi szkodzić. John Bright jest przekonany, że większość narodu pragnie ściśléj neutralności w wojnie obecnéj. Na ostatek przyjęto rezolucyę, protestującą przeciw wszelkiemu usiłowaniu wciągnięcia Anglii w spór z Rosyą.

---

nek był prześliczny. Wiązy, któremi wysadzona była droga, o szebrzystéj korze i gęstych kopułach liści, kąpały w złocie słoneczném wierzchołki swe pokryte świeżą zielonością. Brzegi i zagłębienia rowów przydrożnych, wśród zbitéj masy mchów i paproci błyskały różnobarwną mozajką, na którą składały się żółte pierwiosnki, błękitne hiacynty, jasno-niebieskie fijołki i mnóstwo dzikich kwiatów o ciemném i dziwaczném zabarwieniu.

Z łąk i gajów okolicznych wznosiły się fale woni, oraz brzęk miliona owadów i chrzęst pękającego jarzewca.

Filip idąc, zatrzymywał się od czasu do czasu żeby posłuchać, westchnąć, przypomniéć coś sobie. W drewnianéj baryerze ciągnącéj się z prawéj i lewéj strony drogi, znajdowały się miejscami przerwy, otwierające swobodne przejście na łąki i pola. Przechodząc koło jednéj z takich przerw, Filip zauważył prześliczną łąkę, na któréj znajdowało się kilka jabłoni, obfitym kwiatem okrytych. Pomiędzy jabłoniami, o jasnéj barwie rosła gęsta i olśniewająca zielona trawa, posiana złotemi jaskrami i stokrotkami podobnemi do płatków świeżo upadłego śniegu.

Kilka krów skubało trawę i marzyło leniwie a z widoczną rozkoszą, wśród tego obfitego pastwiska.

Zbliżywszy się więcéj, spostrzegł iż na łące znajdowała się także—kobieta. Z początku wziął ją za służącą z folwarku, ale przyglądając się lepiéj poznał, że nie miała ona ani ubioru, ani obejścia się służącéj.

Zdawała się pogrążona w kontemplacyi przed łaciastą krówką, o sierści białéj i czarnéj, połyskującéj jedwabiście, która odznaczała się szlachetną rasą. Można było nawet sądzić, że do niéj coś mówi. Po chwili kobieta ta postąpiwszy kilka kroków daléj, urwała spory pęk młodych roślin i wypustków drzewnych i przysmaki te ofiarowała krówce.

Kiedy krówka zjadła ten subtelny posiłek, kobieta, która przez ten czas stała przy niéj, nie tracąc na chwilę dostojnéj powagi, uderzyła ją delikatnie po nozdrzach, pogłaskała jéj sierść połyskującą i wreszcie pożegnała ją poważnie.

Następnie skierowała kroki wprost ku temu miejscu, w którém stał Filip. Idąc, opuszczała od chwili do chwili ręce, zanurzając je w trawie wilgotnéj jeszcze od porannéj rosy. Ręce te musiały być zazielenione od rwania przysmaków dla krówki. Zanurzywszy je w trawie, tarła następnie jednę o drugą, potém podnosiła do góry i poruszała na słońcu nakształt dwóch wachlarzy.

Kiedy podeszła blizko baryery, oczy jéj spotkały niespodzianie człowieka obcego, który się w nią pilnie i ciekawie wpatrywał. Przestała trzepotać rękami, obtarła je chusteczką i szła daléj spokojnie.

Filipowi przyszła nagle myśl, że znajduje się o kilka kroków od kuzynki Joanny, jakkolwiek kobieta która zbliżała się do niego była prawie obcą téj, jaką zachował z lat dawnych w pamięci.

Nie mógł jeszcze rozeznać dokładnie jéj rysów, ale zarówno strój jak figura i całe ułożenie dziwiły go i zachwycały.

Głowę trzymała prosto, z widoczną wyniosłością, a w chodzie jéj objawiał się ten wdzięk pełen godności, jaki charakteryzuje rasy pierwotne i jaki właściwy był młodym greczynkom i nadobnym córom bretońskim.

Głowę jéj wieńczyła zasłona z lekkiéj gazy, o dużych kwiatach, którą zarzuciła i ścisnęła na gąszczy przepysznych włosów. Zasłona ta tworzyła rodzaj tjara, jaką noszą wieśniaczki ruskie.

Gdy podeszła bliżéj jeszcze, rozpoznał od razu jéj twarz, rozpromienioną blaskiem dwojga dużych oczu, niebieskich i spokojnych. Zdawało się, że jest krótkowidząca, gdyż zbliżając się, mrużyła lekko oczy, przybierając wyraz zdziwienia i nieukontentowania wobec człowieka, który ośmielił się wpatrywać w nią tak śledząco.

Filip, nadzwyczaj pomieszany, skłonił się jéj w milczeniu. Ona zatrzymała się nagle i lekka barwa różowa wystąpiła na jéj policzki ciemne i pokryte matową bladością. Przez kilka chwil zdawała się rozmyślać, potém rzekła głosem przyciszonym i tonem lekkiego powątpiewania:

— Kuzyn de Boisvilliers?

— Czy to pani, Joanno? — szepnął młodzieniec.

— Tak, kuzynie—odrzekła, podając mu rękę przez baryerę.—Jestem szczęśliwa, że cię widzę. Jak się ma dziś ojciec?

— O wiele lepiéj, dziekuję. Szedłem właśnie do was...

— Ach!—rzekła z lekkiém wzruszeniem.—A więc ja zaprowadzę kuzyna.

Przeszła z łąki na drogę i poczęła iść razem z kuzynem ku ojczystemu zamkowi.

— Czy ta krówka łaciasta jest faforytą kuzynki?—spytał Filip, nie mając nic lepszego do powiedzenia.

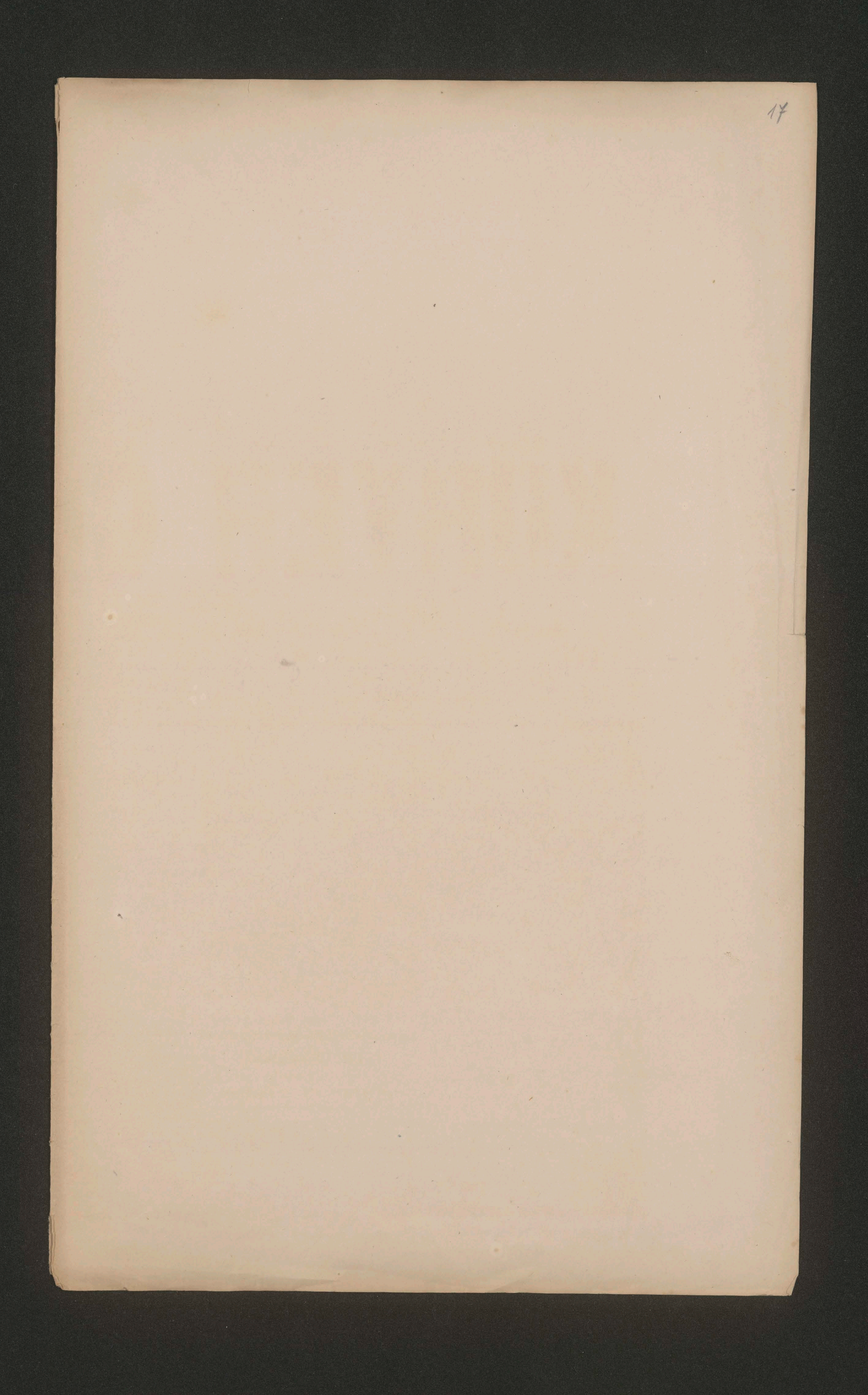
— Wychowałam ją... więc naturalnie muszę ją kochać.

Głos Joanny był nieco wzruszony, ale dziewica przyzwyczajona oddawna do pokonywania najgwałtowniejszych nawet wzruszeń, wprędce odzyskała swój zwykły spokój.

Wypytywała Filipa o zdrowie ojca, rozmawiała z nim o wojnie i o ranie, jaką podczas niéj otrzymał i zwolna przywróciła mu straconą na chwilę pewność siebie.

Nie przestawał on jednak przypatrywać się jéj z ukosa, ze wzrastającém wciąż zdumieniem—choć ta przemiana, jaką kilka ubiegłych lat zaprowadziło w całéj istocie Joanny, była przemianą nader prostą i zwyczajną.

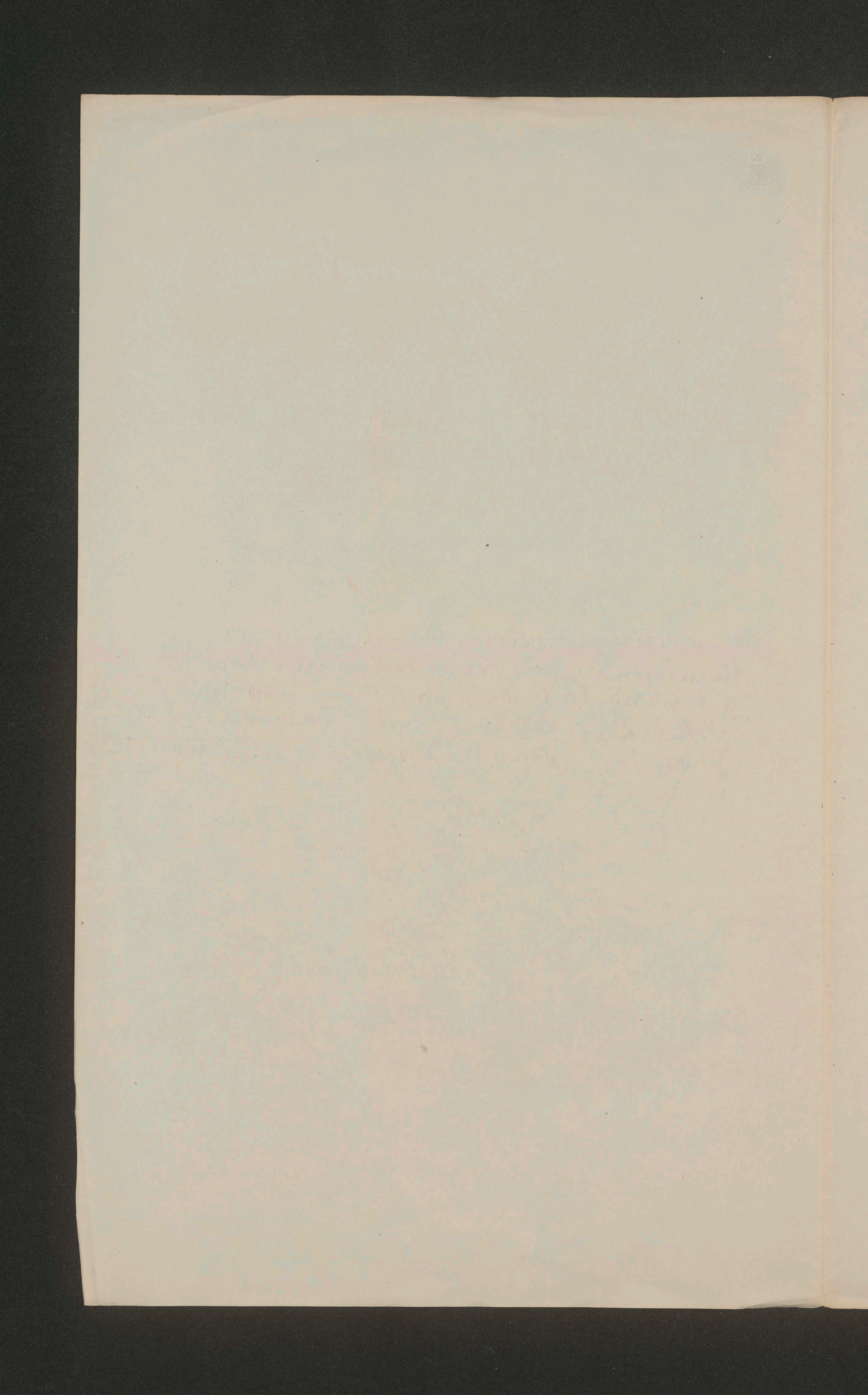
(Dalszy ciąg nastąpi).



18

№
Klimański Napoleon.

List do Biełozierskiego Bazylego. Przesyła mu tłumaczenie wiersza z Chomiakowa: — p. t. „My lud wybrany." — Wspomina niektóre szczegóły z życia Edwarda Żeligowskiego (sowy.) — Z Petersburga 12/24. Lipca. 1873 r



V

19

R. 1873. Lipca 24/12 d. N. Cet.

Kochany Obywatelu! Możesz mię posądzić o niestałość: lecz patrz na mappę gdzie dom mój — a zgadniesz ile tu człowiek od siebie zależy???

Wnet po powrocie przedrabowałem dom cały i nie znalazłem żądanego wiersza. Są badacze — dla których to wszystko co się w gębę nie włoży, nie ma wartości: tacy gdy mię nieraz zaszczycali ciekawością swoją — wszystko zostało w porządku — jakby po trzęsieniu ziemi. — Nic dziwota więc, — że w tych szarugach losu — gdy się całek ogubił i z ludzi i z rzeczy, nie znalazłem szpargału bez żadnej u mnie ceny. — Teraz go cenię gdy się przechowuje w sercu twojem, jako dowód — że i owe chwile wspólnej komunji dni naszych zostały w twej pamięci jak w mojej na zawsze.

Mój adres: J. N. K. Kowieńskiej gubernji, czerez ujezdnyj gorod Nowo-Aleksandrowsk, w imienije Dydeliszki.

Trzeba znaleźć zgubę: piszę na wszystkie strony, aż konieczność processu tu mię skierowała i oto przypadek szczęśliwy. —

Obok w wagonie siadł jakiś uczony, zbierający materjały historyczne do życiorysów zasłużonych ludzi w smutnej dziejów dobie. — Nieznający mię wziął od razu za serce wypytując z całą miłością przedmiotu o życiu ś. p. Zofji z Brzozowki. — Rozmowa się przędła jak nitka z kądzieli; nie było czasu spytać o nazwiska gdyśmy się zpoufalili w zasadach. Zbłąkaliśmy się przed bufetem, w żadnym wagonie już go niebyło, lecz został mi ów wiersz nadaremnie szukany, który spisałem z jego pamięci. — Oto macie.

My lud wybrany!

(Z. Chomiakowa.)
wolny przekład.

„My lud wybrany”, tak sobie gwarzyło
Dzieci Syonu przemurszałe plemie,

„Dla nas to Niebo gromami suszyło
„Morskich załopów niezgłębne podziemie.

„Dla nas Synai odział szkarłat z płomienia,
„Dla nas pierś góry drżąc hołdy nam czyni,
„A dym i ogień, cudem Niebios tchnienia,
„Wiodły nam drogę w obszarach pustyni.

„Dla nas ze skały tryskają potoki,
„Dla nas deszcz manny Niebiosa spuściły,
„Dla nas-to Zakon i dla nas proroki,
„W nas tylko jednych bożych cudów siły.—„

Lecz Bóg nie znosi pychy i anioła;
Tego On strąci — kto w dumie wyrzecze:
„My to sól ziemi, my filar Kościoła
„My boża tarcza i my boże miecze!„

Tego Bóg strąci, kto bożych słów dźwięki —
Na djablich hymnów przepiekielni nuty,
W trupim czerepie życia ciągłej męki
Kona, — snem myśli, śmiercią ducha skuty.—

Klimański Napoleon list ten pisany do Bazylego Bielohłowskiego.

Lecz z temi Bóg, — w kim bożej mocy siła,
Płynąca nurtem żywego strumienia,
Zmartwiałą duszę do życia zbudziła,
W każdym odblasku jej bytu promienia.

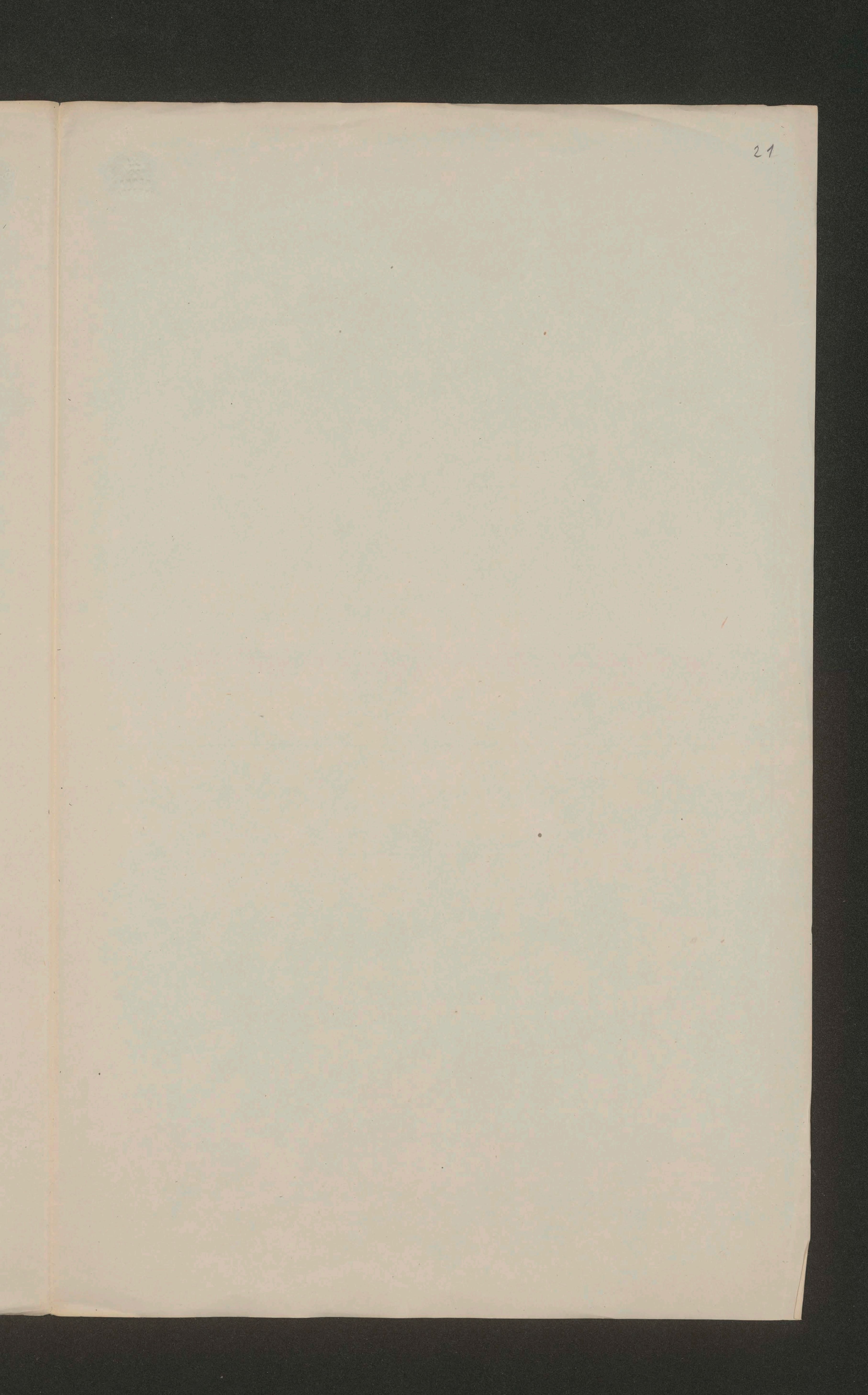
Bóg z temi tylko, — kto obłudną pychą
Słowem pokory nie frymarczy zdradnie,
Pochlebną sławy nie wzdyma się lichą,
Siebie za bałwan czci bratniej nie kładnie. —

Z tym Bóg, — kto w imię ducha i swobody
Jemu da myrrę na ludzkości tronie;
On z tym, — kto wszystkie zawezwie narody
Do jedni ducha — na braterstwa łonie! —

Z życia Ed. Żeligowskiego tyle wiemy: że się rodził około r. 1815 we wsi dziedzicznej Marjampola, p-tu wilejskiego. Był w uniwer. dorpackim, mieszkał lat kilka w Wilnie; z tamtąd wyjechał do Petrozawodzka, w 3 lata do Orenburga; w 1856 do Petersburga, w parę lat do Paryża, w rok do Genewy: tam we dwa lata umarł, złamany trudami przeszłej niedoli. — Był to talent niepospolity, liryczno-satyryczny; na uprawę mało mu dały czasu ciągłe walki z życiem. — Bliżej ocenić go możnaby z dzieł jego: lecz ani rzeczy drukowanych, ani rękopisów nie mamy pod ręką. — Projekt drukowania prac jego niewydanych (których nie znamy) czy będzie na dobie, warto się dowiedzieć, co łatwo Wam na wielkiej drodze wiedzy i ruchu będącym. —

Jestem na wsi/ladaniu, znowu tu przyjdzie przybiedz po kanikule. Te przeklęte procesa ciągle mnie cisną. — Miasta małom się wpatrzył; ale to piękny exemplarz: — raju — dla ciała, piekła — dla duszy, czyśca — dla kieszeni. —

Bądź zdrów! Twój Nap. Klimański



22

№

Paptoński Jan

Dyrektor Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie.

List do Bazylego Białozierskiego — O przyjęciu głuchoniemej Littauer do Instytutu. Warszawa 2/14 Kwietnia 1875.

Łaskawy Panie Radzco

Dobrodzieju!

Otrzymałem miły list Pański, wstawiający się za głuchoniemą Littauer. Może Pan być przekonanym, że tak szczerze poważam i Osobę Pańską i słowa Pańskie, że śmiało zapewnić mogę o pomyślnym skutku Pańskiego wstawiennictwa. Dziewczynka będzie przyjętą od początku przyszłego roku szkolnego, to jest od 3/15 Sierpnia 1875 r., a gdyby nie było wakansu na stypendyjach rządowych to na koszt Instytutu.

Proszę przyjąć zapewnienie szczerego poważania, z jakiem

Zostaję

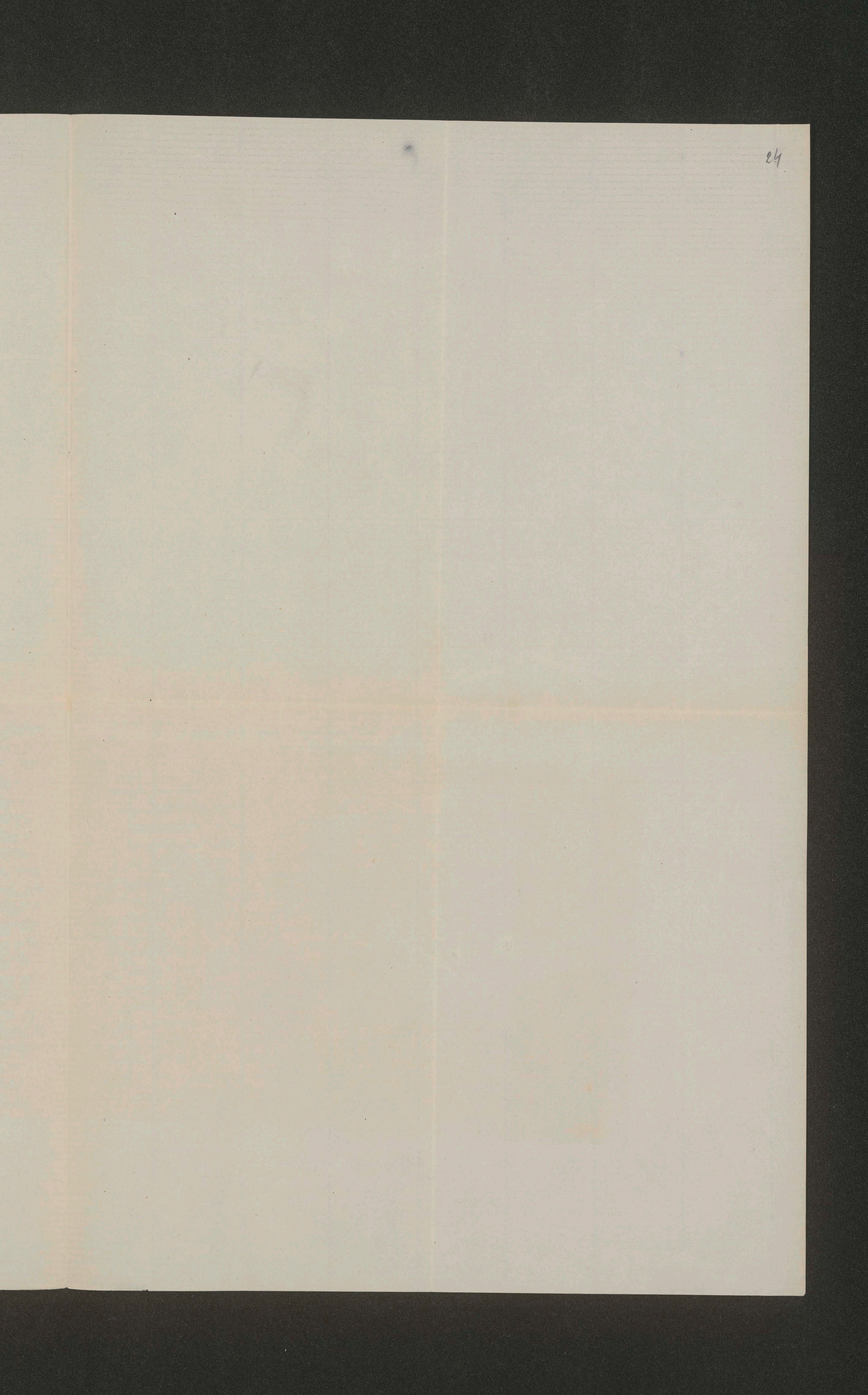
JW Pana

najniższym sługą

Papłoński

Warszawa

2/14 Kwietnia 1875 r.



do Bazylego Białozierskiego

25

Warszawa d. 1. *Mca* [illegible] 1867 *r.*

mieszkanie moje Ulica

№ Stan

[illegible]

† Wspomnienie pośmiertne. 26

Do smutnej listy przedwcześnie dla społeczeństwa naszego przez śmierć zabranych zasłużonych ludzi, przychodzi nam zapisać jeszcze jedno zasłużone nazwisko.

Wczoraj o 8-ej wieczorem zgasł nagle Jan Papłoński.

Znękany od kilku miesięcy dotkliwą chorobą, zdawał się w ostatnich czasach powracać do sił i zdrowia i zajmował się już nawet osobiście sprawami instytutu głuchoniemych i ociemniałych, których był prawdziwym ojcem.

Urodzony w r. 1819-ym w Widzach, w gubernji kowieńskiej, kształcił się w gimnazjum wileńskiem, a następnie w uniwersytecie w Moskwie, po skończeniu którego w r. 1840-ym objął w Warszawie jako 21-letni młodzieniec obowiązki nauczyciela szkół rządowych. Odtąd stale przez długie lata pracował w zawodzie pedagogicznym.

Objąwszy w r. 1862-im stanowisko dyrektora instytutu głuchoniemych i ociemniałych, oddał się z całem zamiłowaniem pracy około rozwoju tego zakładu.

Jego to staraniom zawdzięcza instytut warszawski to poczesne stanowisko, jakie wśród podobnych zakładów całej Europy zajmuje.

Cały zapas inteligencji i wiedzy jaki posiadał, oddał on na usługi tej instytucji, poświęcił się jej duszą i sercem, obierając sobie za główny cel życia pomyślny jej rozwój.

A praca ta piękne wydawała owoce, zakład bowiem głównie podczas jego zarządu rozwijał się wzorowo.

Pracował też Papłoński na polu literatury. Prace jego zamieszczała *Bibljoteka warszawska* i inne czasopisma tutejsze.

Działalność Papłońskiego obejmowała tak szeroki zakres, że w pobieżnej wzmiance, skreślonej pod bolesnem wrażeniem wiadomości o jego śmierci, zawrzeć jej niepodobna.

W Papłońskim zgasł człowiek pełen dobrej woli, energji i wytrwałości.

Cześć jego pamięci!

ulicy Daniłowiczowskiej): dziś „Gasparone"; jutro „Gasparone". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Kur. Warsz. 1885 r.

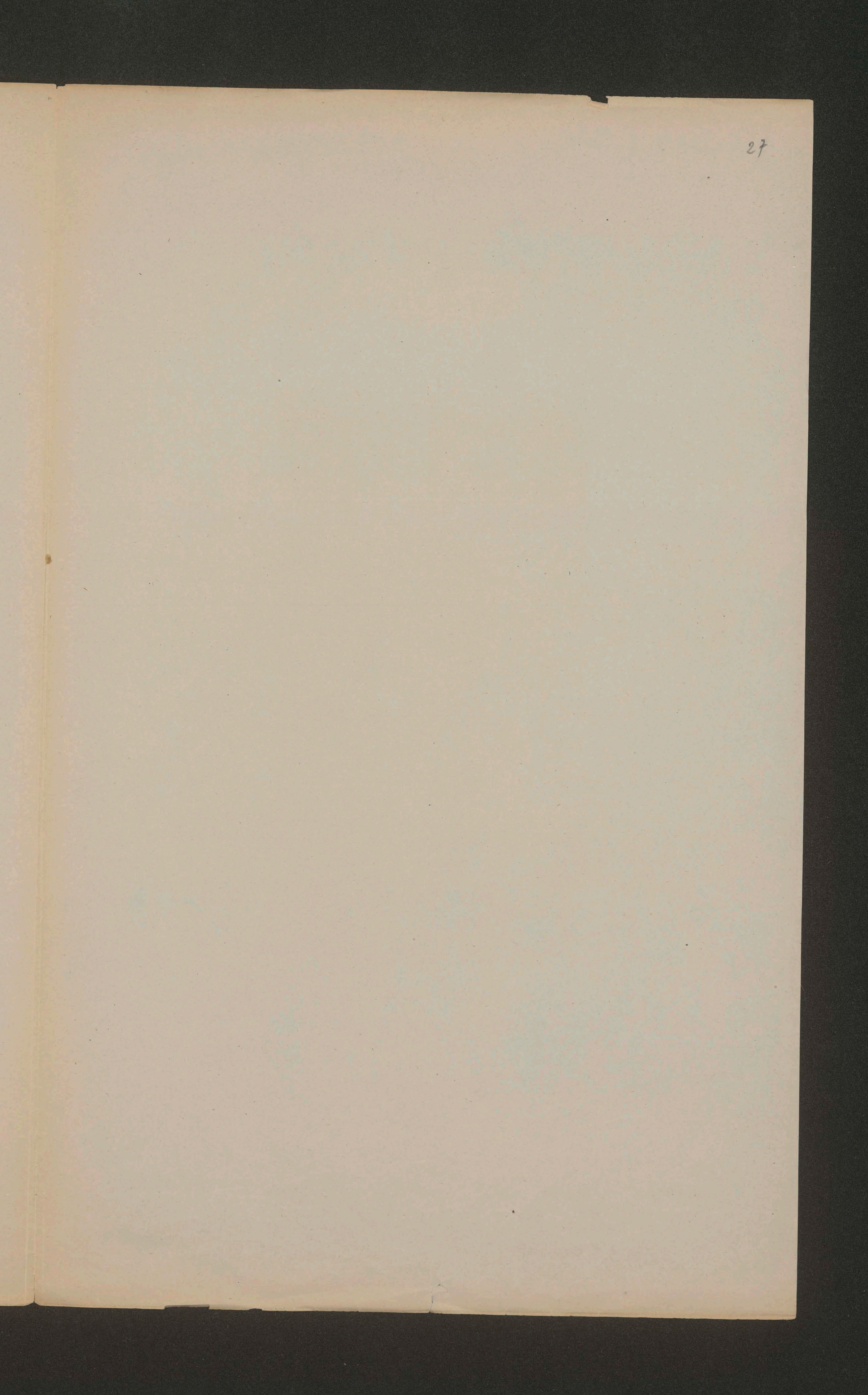
17/29. Listop. № 330.

† W dniu 30 listopada, to jest w poniedziałek, o godzinie **10-ej** zrana, w kościołku warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Ignacego **Popławskiego,** na które to nabożeństwo Towarzystwo ma honor zaprosić opiekunki i członków swoich, oraz familję zmarłego. —1360—

† Składamy serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy w dniu 11-ym listopada r. b. raczyli być na wyprowadzeniu zwłok ś. p. Petroneli z Bronikowskich **Habdank-Oszczepalskiej,** b. obywatelki ziemskiej, wdowy po b. pułkowniku b. w. p., a szczególniej szanownemu duchowieństwu, jako to: kanonikom Marmo, Jaworskiemu, Łepkowskiemu, kanonikowi Ludwikowi Czajewiczowi i kanonikowi Karpińskiemu. W ciężkim smutku i nieutulonym żalu pozostała jedyna córka Felicja i wnuczka Emilja **Bereckie.**

Z Cesarstwa.

Austrja niepokoi się mocno obrotem, jaki przybrała wojna serbsko-bułgarska i niespodziewaną kleską Serbów, powiadają *Peters. wiedom.*, powtarzając na tem tle osnuty artykuł *Tagblattu.* Istotnie Austrji przychodzi rozstrzygnąć trudne pytanie, czy ma pozostać głuchą na wołanie Serbji, czy też wyciągnąć ku niej rękę pomocy. Wprawdzie sfery rządzące, jak to zaznacza dziennik petersburski, nie są skłonne do podania ucha prośbom Milana, ale w Austrji waży się tyle rozmaitych wpływów i tyle sprzecznych interesów, że nie wiadomo jakiem będzie jej ostateczne postanowienie. „Istotnie—pisze rzeczony dziennik—dla monarchji ma nieobliczone znaczenie kwestja, w jakim kierunku zwróci się ostatecznie jej zewnętrzna działalność. Węgrzy domagają się zaopiekowania się serbami; czesi głośno wyrażają swoje sympatje dla narodu bułgarskiego i pragną zupełnego niewdawania się Austrji


27

Nº

Sołowiew. Jakób. syn Alexandra.

Rzecz. Radca Stanu.
Członek zawiadujący interesami
Komitetu Urządzającego w Królestwie
Polskiem.
Członek Rady Administracyjnej.

List do Bazylego Biełozierskiego
Dyrektora Kancellaryi Komitetu
Urządz. o przysłanie protokołu
(po rusku.) z Warsz. 9. Paźdz. 1870 r.

29

Въ дни [illegible] [illegible], мно-
гоуважаемый Николай [illegible]
[illegible], примите мою сер-
дечную [illegible] и [illegible]
[illegible] [illegible] о [illegible] въ
[illegible] [illegible] [illegible], въ на-
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]. За [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] по-
степенно [illegible] въ [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible] [illegible]
всѣ [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

ставили _планов не позже_
будущаго воскресенья, т.е.
18 октября. Я вполне
надеюсь, что на этот
раз Вы не откажете
мне в аккуратном
исполнении моей просьбы

Искренно преданный Вам

[illegible]

9 октября 1876

No

Trepow. Teodor. syn Teodora.

Jenerał Major. Jenerał Policmajster i Naczelnik III okręgu Korpusu Żandarmów.

List do Bazylego Bielozierskiego Dyrektora Kancellaryi Komitetu Urządzającego w Król. Polsk. w interesie Fiałkiewicza Organistego ze wsi Kowala Powiatu Radomskiego, prześladowanego jakoby przez właścicielkę tego majątku Panią Deskurową, za to że dał znać Władzy o ukrywaniu przez tejż Pnią. Deskurowę Agenta Rewolucyjnego. —

List półurzędowy po rusku. —

17. Lutego —— 1868.

Милостивый Государь

Василий Михайлович.

Органистъ имѣнія Коваля Радомскаго уѣзда въ Царствѣ Польскомъ Г. Фіялкевичъ обратился ко мнѣ съ просьбою, въ которой объясняетъ, что до объявленія Высочайшаго указа объ освобожденіи крестьянъ отъ зависимости помѣщиковъ Фіялкевичъ имѣлъ въ имѣніи Коваля Радомскаго уѣзда, принадлежащемъ вдовѣ Дескуровой, землю, которая оставлена за нимъ по постановленію Мироваго Посредника. За тѣмъ, когда Фіялкевичъ былъ избранъ гминнымъ писаремъ и по обязанности донесъ Начальству объ укрывательствѣ помѣщицею

Дескуровою революціоннаго агента, то по проискамъ ея, сначала устраненъ отъ должности писаря, а потомъ отобрана собственная его земля и отдана другимъ. На это онъ приносилъ многія жалобы Начальствующимъ лицамъ, но удовлетворенія не получилъ и, доведенный до нищеты, обратился къ моему содѣйствію въ его дѣлѣ.

Зная Ваши убѣжденія всегда помогать людямъ въ правыхъ ихъ дѣлахъ, я обращаюсь къ Вамъ съ покорнѣйшею просьбою принять участіе въ положеніи Г. Фіялкевича и, если его просьба законна, я увѣренъ, что Вы окажете свое содѣйствіе къ доставленію ему удовлетворенія. —

Примите увѣреніе въ совершенномъ почтеніи и преданности. —

17 Февраля 1868 г.

Его Превосход-ву В. М.

Бѣлозерскому.

Ф. Треповъ

относительно содѣйствія Филиковича еще въ 1865 г.
составлено рѣшеніе Коммиссіи, что по которому
з просителями не признаны законными [illegible]
въ собственность на томъ основаніи, что онъ огра-
ниченъ, не принадлежитъ къ крестьянскому
сословію и усадебный домъ при хуторѣ, находя-
щійся подъ [illegible] 10 ст. [illegible] I [illegible]
знала изъ [illegible], которыми Филико-
вичъ [illegible], [illegible] Коммиссіи обязатель-
ными [illegible]. На это рѣшеніе Филиковичъ
подалъ жалобу въ Коммиссію, которая рѣшила комис-
сары утвердила [illegible].

Біографія генерала Θ. Θ. Трепова. 28-го мая, бывшій спбг. градоначальникъ, генералъ-адъютантъ Θ. Θ. Треповъ праздновалъ 50-ти лѣтній юбилей своей службы въ офицерскихъ чинахъ. Происходя изъ оберъ-офицерскихъ дѣтей и не получивъ блестящаго образованія, Θ. Θ. Треповъ началъ свою служебную карьеру съ нижнихъ чиновъ. Имѣя отъ роду 17 лѣтъ, онъ поступилъ въ 1826 году кондукторомъ въ кондукторскую роту главнаго инженернаго училища, откуда, спустя годъ, вышелъ по болѣзни въ отставку и поступилъ копіистомъ въ департаментъ государственныхъ имуществъ. Здѣсь, пройдя быстро ранги подканцеляриста и канцеляриста, онъ прослужилъ два года и за отличіе былъ награжденъ чиномъ губернскаго регистратора. Въ 1830 г. началась польская кампанія. Въ началѣ 1831 года Θ. Θ бросилъ гражданскую службу и поступилъ въ дѣйствующую армію, въ бывшій новгородскій кирасирскій полкъ рядовымъ. Спустя нѣсколько дней, онъ уже участвовалъ въ сраженіи и за отличіе былъ произведенъ въ унтеръ-офицеры. Еще рядъ отличій и къ 28-му мая 1831 г. онъ уже корнетъ и кавалеръ военнаго ордена. Отсюда начинается быстрое повышеніе молодого офицера по службѣ. Около пяти лѣтъ (1839—1843 г.) онъ былъ адъютантомъ у начальника дивизіи, генералъ-лейтенанта Глазенапа Поступивъ въ 1844 г. въ бывшій жандармскій полкъ капитаномъ, онъ, спустя десять лѣтъ, былъ уже командиромъ этого полка Въ ноябрѣ 1860 г., Θ. Θ. Треповъ, въ чинѣ полковника, былъ назначенъ и. д. варшавскаго оберъ-полиціймейстера; но ему не долго пришлось быть на этой должности. При усмиреніи одного изъ мятежныхъ движеній, 15-го февраля 1861 г., Θ. Θ. получилъ сильную контузію въ голову съ поврежденіемъ нервной системы, а потому, произведенный тогда же въ генералъ-маіоры, отчисленъ былъ по кавалеріи въ запасныя войска и для излеченія болѣзни уволенъ въ отпускъ за границу на одинъ годъ.

По возвращеніи изъ отпуска ранѣе разрѣшеннаго срока, Θ. Θ. состоялъ нѣкоторое время при командующемъ войсками кіевскаго военнаго округа, затѣмъ назначенъ начальникомъ 3-го округа корпуса жандармовъ и въ 1863 г. генералъ полиціймейстеромъ въ Царствѣ Польскомъ, состоя въ каковой должности, былъ зачисленъ въ 1865 году въ свиту Его Величества. Наконецъ, 17-го апрѣля 1866 г. онъ былъ назначенъ с.-петербургскимъ оберъ-полиціймейстеромъ, съ переименованіемъ впослѣдствіи въ градоначальники, въ томъ же году былъ произведенъ въ генералъ-лейтенанты, а въ слѣдующемъ назначенъ генералъ-адъютантомъ къ Его Императорскому Величеству.

Тяжело раненый Вѣрою Засуличъ въ 1878 г., разстроенный послѣ продолжительной тяжкой болѣзни и физически и нравственно, генералъ-адъютантъ Треповъ вынужденъ былъ оставить постъ градоначальника. Произведенный въ генералы отъ кавалеріи, съ назначеніемъ членомъ государственнаго совѣта, генералъ получилъ отпускъ и уѣхалъ за границу.

Одес. Листокъ. 1881. 3 Іюня. N. 121.

поклонился могиламъ Государя и Государыни и возложилъ на ихъ могилы 2 вѣнка серебряныхъ и изъ живыхъ цвѣтовъ — изъ 400 бѣлыхъ розъ. Выслушавъ панихиду, князь говорилъ съ комендантомъ, плевненскимъ героемъ — генераломъ Ганецкимъ, и затѣмъ обѣдалъ въ Зимнемъ дворцѣ. Сегодня князь посѣтитъ часовню на мѣстѣ злодѣянія 1 марта и отправится въ Гатчину.

СОФІЯ, 1 (13 іюня). Сегодня обнародованъ законъ о печати, имѣющій репрессивный характеръ. Сегодня князь предпринимаетъ поѣздку по Болгаріи. Сдѣлано расположеніе о высылкѣ изъ Болгаріи нѣсколькихъ лицъ, въ томъ числѣ корреспондента «Голоса». Цанковъ будетъ арестованъ вслѣдствіе письма, посланнаго русскому представителю Хитрово.

(Изъ Jour. d'Odessa).

КОНСТАНТИНОПОЛЬ, 1/13 іюня. Дервишъ-паша занялъ Діаково; албанское возстаніе совершенно подавлено.

БЕРЛИНЪ 1/13 іюня. Закрытіе Рейхстага произойдетъ въ будущую субботу.

ПАРИЖЪ, 1/13 іюня. Стоимость Тунисской экспедиціи простирается до 18 мил.

ПАРИЖЪ, 2/14 іюня. Невѣроятно чтобы Палата разошлась до голосованія бюджета.

Разсмотрѣніе бюджета 1882 года начнется въ четвергъ.

БУКАРЕСТЪ, 2/14 іюня. Иванъ Братіано возьметъ обратно отставку по званію Сенатора.

КОНСТАНТИНОПОЛЬ, 2/14 іюня. Дефицитъ турецкаго бюджета возвышается до семи милліоновъ турецкихъ лиръ.

Одесса, 2-го Іюня.

Внутреннее обозрѣніе.

Въ «Собраніи узаконеній» опубликовано нѣсколько узаконеній, изъ коихъ одно обращаетъ на себя вниманіе по своему общественному значенію. Мы говоримъ объ отмѣнѣ льготной продажи казенныхъ земель въ Оренбургскомъ краѣ по правиламъ 4 іюня 1871 года. Печать встрѣтила этотъ законъ очень сочувственно и скромно умолчала о своемъ активномъ участіи въ благопріятномъ разрѣшеніи этого вопроса. Скромность эта по-

N°

Witte. Teodor syn Teodora.

Rzeczyw. Radca Stanu
Kurator Warsz. Nauk. Okręgu.
a przedtem.
Dyrektor Główny prezydujący
w Komissyi Rządowej Oświecenia
Publicznego
i
Członek Rady Administracyjnej
Królestwa Polskiego.

List do Bazylego Biełozierskiego w interesie Stepanowa, o podróży swej za granicą i nakoniec o zwycięstwach Prusaków. — (po rusku.) z Kissingen 1/13 Augusta 1870.

38

Милостивый Государь
Василий Михайлович!

Я очень сожалею, что не могу исполнить желания Вашего Превосходительства о представлении исправлений присланной вашему журналу статьи г-на Степанова, о которой Вы тоже изволили сообщить, но уверен что, и случай этот, Н. О. Михайлович найдет себе службу по другому ведомству, где обширное поле всевозможному молодому человеку, которого я давно уже знаю хорошо и очень уважаю, что и нужной истории и Анти... мне пожелалось исполнил свое желание.

Завтра утромъ ѣду изъ Ки-
сингена послѣ окончанія
полнаго курса леченія,
которое навѣрное ему
довольно хорошо подѣй-
ствовало и вѣроятно
что сама [illegible] вѣрно.
Мы всѣ и Нелли
отправляемся на про-
гулку! Баварія вся
воодушевлена послѣд-
ними событіями, а вчера
в полночь мимо насъ
шли отправленные
[illegible] [illegible]
Рейнъ, въ [illegible]
поле. Мировые [illegible]
намъ прекрасныя
не только мнѣ, но
и мнѣ! [illegible] [illegible],
которые по мнѣнію
[illegible] [illegible] весьма.
[illegible] въ [illegible]
частью.
Мы всѣ порадовались бле-
стательнымъ побѣда-
мъ Германской арміи.

Германіи исполнена воодушевленія, котораго еще не было никогда либо, даже въ 1813 году. Французы, говорятъ, совершенно убиты и взволнованы и поняли теперь хвастливость.

Съ непритворнымъ уваженіемъ искренно преданный Вашъ

Д. Витте

Киссинген
1/13го Августа 1870 г.

do Białozierskiego